

NR. INDEKSU 374776

PL. ISSN 0127—8287

NR 9-10
(1554-1555)
1992

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1992 ● CENA 5000 ZŁ



„Kto się wywyższa, będzie poniżony...”

W szesnastą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego w naszych kościołach odczytywany jest fragment Ewangelii według św. Łukasza: „Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. A oto zjawił się przed Nim pewien człowiek chory na wodną puchlinę. Wtedy Jezus zapytał uczonych w Prawie i faryzeuszów: *Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie?* Lecz oni milczeli. On zaś dotknął go, uzdrowił i odprowadził. A do nich rzekł: *Któż z was, jeśli jego syn albo wół wpadnie do studni, nie wyciągnie go zaraz nawet w dzień szabatu?* I nie mogli Mu na to odpowiedzieć.

Potem opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Tak mówił do nich: *Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: „Ustąp temu miejsca”; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu, przesiądź się wyżej”; i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedniaków. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”* (Łk 14, 1-11).

W Starym Testamencie dzień odpoczynku, szabat, był dniem, z którym związane było szczególne błogosławieństwo Boże; dniem Jahwe (Wj 31, 13; Rdz 2, 3), dniem wychnienia i odpoczynku dla ludzi i zwierząt (Pwt 5, 12-14), dniem radości (Oz 2, 13) oraz dobroci i życzliwości. Jednak niektóre ugrupowania religijne zapomniaty o tym (faryzeusze i uczeni w Prawie). Szabat stał się dla nich celem samym w sobie; utracił swój wymiar teologiczny. Zamiast być radością i wychnieniem dla człowieka, stał się ciężarem.

Jezus Chrystus wystąpił przeciw formalizmowi tych ugrupowań i wprowadził Boga do ich rygorystycznej teologii szabatu. Dzisiejsza ewangelia jest tego przykładem. Jezus spożywa posiłek w szabat w domu przywódcy faryzeuszów, świadomy, że „oni Go śledzili”. Korzystając z obecności chorego, prowokuje dyskusję: „Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie?”. Gdy obecni milczeli, Jezus uzdrawia chorego, potwierdzając podstawową zasadę tego święta: „Szabat ustanowiony został dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2, 27). Jezus pragnął przywrócić szabatowi pełny wymiar, zwracając uwagę na fakt, że oddajemy Bogu cześć również przez miłość do człowieka. Prawdziwa wartość szabatu polega na tym, że obejmuje ono Boga i człowieka; Boga przez modlitwę, a człowieka przez miłość i radość. W szabat nie tylko można, ale nawet trzeba — z miłości do Boga i człowieka — dobrze czynić.

Kościół w pierwszych wiekach wprowadził jako dzień Pański niedzielę (Dz 20, 7; 1 Kor 16, 2), którą powinniśmy zachowywać zgodnie z nauką Chrystusa. Dzień Pański winien być pełen miłości do Boga i człowieka.

„Potem opowiedział zaproszonym przypowieść...”

Zaproszenie na ucztę było powszechnym zwyczajem szabatowym. Zapraszano przede wszystkim znanych nauczycieli, którzy nauczali w synagogach, aby w czasie uczyty prowadzić z nimi dysputy na tematy religijne. Jezus, który także został zaproszony jako znany Rabbini, w przypowieści naucza o zajmowaniu miejsc przy stole. Goście najgodniejsi przychodzą na końcu, dlatego Jezus przypomina radę znaną już w Starym Testamencie: „Nie bądź wyniosły u króla, nie stawaj na miejscu wielmożów. Niech raczej ci rzekną: Posuń się wyżej, niżby



„Potem opowiedział zaproszonym przypowieść...”

cię mieli poniżyć przed moym” (Prz 25, 6).

Obserwując gości przy stole, Jezus wygłosił naukę o zbawieniu. Uczta w Starym Testamencie była obrazem czasów ostatecznych. W ewangelich synoptycznych uczta oznacza wypełnienie się czasów (Mt 8, 11), nadejście Królestwa Bożego. A w Królestwie Bożym inne obowiązują reguły niż w życiu codziennym. Tam naprawdę: „Każdy (...), kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”. W tej myśli zawiera się istotna nauka Chrystusa. W dniu ostatecznym Bóg pysznych poniża, a skromnych nagrodzi i wywyższy. Jezus słowa te kieruje przeciw samochwalstwu faryzeuszów. Obecność na uczcie i właściwe na niej miejsce jest powołaniem Bożym, jest taską, jest miłością. Miłości Bożej nie można wziąć samemu, można ją jedynie przyjąć jako dar. Dalej Jezus uczy, że prawdziwa chwata i zbawienie wymaga naszej miłości i skromności: „Kto się poniża będzie wywyższony”. Oczywiście, nie jest

to pochwała słabości, czy poczucia małej wartości, ale oznacza prymat postawy otwartej na przyjęcie daru miłości i skromności — tylko taka postawa pozwala nam przyjąć dar Boga. Miłość i pokora oznacza także gotowość przyjęcia „głupstwa krzyża” (1 Kor 1, 18) oraz zaakceptowania takiego stylu życia, które nie polega na samolubstwie, lecz na służebnej miłości. Poniżyć się, to znaczy przyjąć za swoją postawę Chrystusa, który się „uniżył i stał się posłuszny aż do śmierci. Dlatego Bóg Go wywyższył i dał Mu imię, które przewyższa wszelkie imię” (Flp 2, 5-9). Uniżenie Jezusa aż do śmierci, było dla Niego bramą do chwały zmartwychwstania. Podobnie i nasze uniżenie jest drogą do chwały i wywyższenia.

„Jeśli cię ktoś zaprosi na ucztę”. Chrystus zaprasza nas na swoją ucztę. On wyznaczył nam miejsce. Czy mamy świadomość, że to zaproszenie jest taską, miłością, powołaniem? Tylko ten skorzysta w pełni z uczyty Baranka — wejdzie do żywota wiecznego — kto się unży jak On.



SERDECZNIE WITAMY

*„Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie,
co przez wszystkich było wyznawane,
to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście
katolickie”*

(św. Wincenty z Lerynu)

Na zaproszenie Kolegium Biskupów Kościoła Poiskokatolickiego w dniach od 4 do 11 października br. w Konstancinie k. Warszawy obradować będzie Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Dostojnych Braci w Biskupstwie na ziemi ojców naszych w Polsce serdecznie witamy. Witamy Was całym sercem i polskim chlebem. Otwieramy przed Wami wszystkie nasze katedry, kościoły parafialne, kaplice i nasze domy, a zgodnie z tradycją polską mówimy: „Gość w dom, Bóg w dom”.

Jesteśmy radzi, iż do Polski przybywa Episkopat Starokatolickiego Kościoła w Holandii z Jego Eminencją Arcybiskupem Utrechtu i Przewodniczącym Konferencji dr. Antonim Janem GLAZEMAKEREM. Z prawdziwie polską gościnnością i radosnym sercem gorąco witamy Jego Eminencję em. Arcybiskupa Utrechtu dr. Marinusa KOKA — długoletniego zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego w Holandii i wypróbowanego przyjaciela Kościoła Poiskokatolickiego i Polski.

Gorącym sercem i po bratersku witamy Episkopat Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z Jego Ekscelencją Biskupem Janem SWANTKIEM na czele. Bogu składamy nasze wspólne dziękczynienie, iż wśród Dostojnych Braci Biskupów przybywa do Warszawy Czcigodny Ksiądz Biskup Antoni RYSZ — współinicjator Dialogu pomiędzy Episkopatem Amerykańskim Kościoła Rzymskokatolickiego a Episkopatem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i inicjator nabożeństwa ekumenicznego „GOJENIA RAN” w dniu 16 lutego 1992 r. w katedrze PNKK pw. Św. Stanisława w Scranton, Pa.

Z wdzięcznością i z serdeczną radością witamy Dostojnego Księdza Biskupa Hansa GERNEGO — zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii, a zarazem Sekretarza MKBS oraz Jego Doradców: dziekana na Uniwersytecie w Bernie ks. prof. dr. Herwiga ALDENHOVENA i ks. prof. dr. Ursa von ARXA.

Z uczuciem braterskiej miłości witamy Czcigodnego Księdza Biskupa dr. Sigisberta KRAFTA i Przewielebnego Księdza Hansa Wernera Schlenziga — Wikariusza Biskupiego Starokatolickiego Kościoła Niemiec.

Radzi jesteśmy z przyjazdu do Polski Dostojnego Księdza Biskupa Mikołaja HUMMELA — zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Austrii i skarbnika Biura Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Witamy serdecznie reprezentantów i przedstawicieli Starokatolickich Kościołów: Czecho-Słowacji, Chorwacji, Włoch, Francji, Szwecji i Danii.

Po bratersku witamy Czcigodnych Księża Biskupów Starokatolickiego Kościoła Mariawitów z Polski, którzy przybędą na MKBS na zaproszenie Arcybiskupa Utrechtu, Sekretarza Konferencji oraz nasze, jako gospodarzy Zgromadzenia.

W imię Boże, w modlitewnym skupieniu, pomni na słowa Apostoła: „Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” — rozpoczniemy obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Mamy nadzieję w Bogu, iż nakreślony przez Biuro naszej Konferencji program z godno-

ścią i powagą w duchu braterskiej miłości wykonamy ku większej chwale Bożej i kużytkowi duchowemu naszych Sióstr i Braci tworzących społeczność starokatolicką w Kościołach Lokalnych.

Na czoło spraw dogmatycznych wysunięta zostaje EUCHARYSTIA i JEDNOŚĆ w kontekście wspólnoty kościelnej — wspólnoty eucharystycznej, to znaczy zaproszenia do Eucharystii.

Nasi Dostojni Bracia w Urzędzie Biskupim podczas krótkiego pobytu w Polsce odwiedzą następujące parafie: w Częstochowie, Lublinie, Studziankach-Pancernych, gdzie na moją prośbę Czcigodny Ksiądz Biskup Hans GERNY udzieli Sakramentu Bierzmowania. Odwiedzimy wspólnie parafię w Kottowie i Strzyżewie oraz w Warszawie przy ul. Modlińskiej 205.

9 października br. w Polskiej Radzie Ekumenicznej w Warszawie przy ul. Willowej 1 odbędzie się spotkanie Biskupów Unii Utrechckiej ze wszystkimi zwierzchnikami Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Zgromadzeniu przewodniczyć będą: Biskup Zdzisław TRANDA — prezes PRE i zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego oraz Arcybiskup Utrechtu dr Antoni Jan GLAZEMAKER.

W tym samym dniu w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej odbędzie się Konferencja Prasowa, której przewodniczyć będzie Arcybiskup dr A.J. GLAZEMAKER i członkowie Biura MKBS. Hasłem Konferencji będzie: „STAROKATOLICYZM DZIŚ”.

Zwierzchnicy Kościołów Starokatolickich z zagranicy, Członkowie Episkopatu oraz zwierzchnik i sekretarz Rady Kościoła Poiskokatolickiego zostaną przyjęci przez Marszałka Sejmu prof. dr. Wiesława CHRZANOWSKIEGO.

W imię Boże rozpoczniemy obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Konstancinie. Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu pragniemy złożyć dziękczynienie za odebrane łaski i błogostawieństwa dla Lokalnych Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Zgromadzimy się wspólnie w chwili kiedy są przebłytki duchowego odrodzenia. Podzielone chrześcijaństwo dąży do wzajemnego zbliżenia.

Na posiedzeniu MKBS pragniemy czerpać moc i siłę ze Źródeł Zbawicielowych, gdyż jesteśmy świadkami kiedy to w naszych czasach chrześcijaństwo przeżywa największy kryzys w historii, gdyż dużo pogaństwa wkraść się do chrześcijaństwa.

Obowiązkiem naszym jest właściwe odczytywanie znaków czasu. Jesteśmy narzędziem w rękę Boga. Winniśmy się zastanowić, czy nie są to ostatnie sposobności do ratowania chrześcijaństwa przez stosowanie nauki Pana naszego, Jezusa Chrystusa we wszystkich przejawach naszego życia.

Zechcijmy uczynić wszystko, co tylko jest w naszej mocy, aby dwa przykazania miłości zostały zastosowane w praktyce. W przeciwnym bowiem przypadku ludzkość, która posiada obecnie nowe niszczycielskie wynalazki, może się zupełnie wyniszczyć. Mijemy jednak nadzieję, że człowiek zrozumie słowa naszego Mistra, który mówi: „Ja jestem światłością świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale ma światło żywota” (J 8, 12).

Idźmy wspólnie w czasie drogą, którą wskazał nam Ten, Który powołał nas do pasterzowania w Jego Świętym Kościele.

† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

Warszawa, 4 października 1992 R.P.

Uroczystość BOŻEGO CIAŁA w Warszawie

Jak w każdą uroczystość Bożego Ciała, tak i w tym roku wyruszyły z wszystkich parafii polskokatolickich w naszym kraju na ulice miast i drogi wiejskie procesje eucharystyczne. Z wiarą i miłością do Jezusa Chrystusa wierni naszego Kościoła krocyli za Panem i Zbawicielem, Który niesiony w złotych monstrancjach wyszedł, aby obejrzeć nasze zagrody, a także i to, jak się powodzi dzieciom Jego. Udział we Mszy Świętej w tym uroczystym dniu, udział w procesji do ołtarzy, to był również wyraz naszego przekonania, że z Chrystusem chcemy iść nie tylko w ten jeden dzień, ale zawsze, przez całe życie; iść razem z Bogiem i ludźmi. Nie można bowiem iść z Bogiem bez ludzi, obok ludzi. Nie można też iść przez życie tylko z ludźmi, zapominając o Bogu lub Go odsytając na boczny tor.

Te i podobne myśli przenikały nasze serca i umysły podczas tegorocznych uroczystości Bożego Ciała.

Uroczystość ta ma zawsze szczególną oprawę w parafii katedralnej w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów. Wierni liczniej niż w zwykłe niedziele przybywają do kościoła. Chór katedralny podnosi splendor uroczystości swoimi śpiewami. Wszyscy przystępują do spowiedzi świętej i komunii świętej. Bo to jest ten dzień dziękczynienia za dar Eucharystii, za dar Ciała i Krwi Pańskiej.

W tym roku Mszę Świętą z wystawieniem Najświętszego Sakramentu celebrował proboszcz parafii katedralnej ks. dziekan Tomasz Wojtowicz. Natomiast uroczystą procesję do ołtarzy poprowadził biskup Wiktor Wysoczański, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, a zarazem prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Przy poszczególnych ołtarzach ewangelie śpiewali w kolejności: ks. senior Czesław Jankowski, ks. Ryszard Dąbrowski, ks. Tomasz Wojtowicz i diakon Witold Jabłoński.

Wszystkie ołtarze, tak jak nakazuje tradycja i potrzeba serca, wystrojone były kwiatami i symboliką eucharystyczną. Jednakże szczególne zainteresowanie wzbudzał ołtarz trzeci, gdzie ustawione były sztandary tych państw, w których działają Starokatolickie Kościoły Unii Utrechckiej. Ołtarz trzeci swym wystrojem i symboliką podkreślał, że choć dzieli nas języki, granice, zwyczaje i tradycje, to jednak tworzymy jedno w Panu, jeden Kościół Chrystusowy, w którym Eucharystia jest źródłem naszej jedności w wierze i źródłem miłości chrześcijańskiej.

I w tym też duchu, w duchu miłości i jedności, na zakończenie uroczystości Bożego Ciała bp Wiktor Wysoczański udzielił zgromadzonym wiernym, miastu, krajowi liturgicznego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. A wszyscy, trwając w pokornym pokłoniu, na klęczkach prosiliśmy słowami pieśni:

**CHRYSŹE KRÓLUJ, CHRYSŹE ZWYCIĘŻAJ!
SWOJĄ MIŁOŚĆ ODNÓW W NAS!!**

A.W.



Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrowuje ks. Tomasz Wojtowicz

Uroczystą procesję do ołtarzy poprowadził bp Wiktor Wysoczański (trzeci ołtarz)



UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA...



w Białsku-Białej

w Ostrowcu Św. Powitanie
Pierwszego Biskupa
w murach budującego się kościoła



w Świeciechowie





Oświadczenie Polskiej Rady Ekumenicznej

Od wielu lat Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej uczestniczą w akcji pomocy charytatywnej, która ma na celu niesienie pomocy ludziom będącym w potrzebie, domom dziecka, domom opieki, szpitalom, ośrodkiem zdrowia itp.

Kościół nasze prowadzą również własne domy opieki, dla których pomoc z zagranicy ma bardzo duże znaczenie. Kościoły i organizacje protestanckie z wielu krajów przekazały za pośrednictwem Kościołów w Polsce i Polskiej Rady Ekumenicznej, a także za pośrednictwem Komisji Charytatywnej Episkopatu, dary o bardzo dużej wartości. Miały one ogromne znaczenie dla wielu spośród wyżej wymienionych instytucji. Obecnie pomoc bardzo zmalała, ale jeszcze trwa, grozi jej wszakże całkowite zakończenie. Przepisy podatkowe wprowadzone z początkiem roku, przewidują opłacanie granicznego podatku obrotowego również za dary przekazywane za pośrednictwem Kościołów w ramach pomocy charytatywnej, w tym również dla kościelnych domów opieki. Opłaty są tak duże, że nie ma możliwości ich pokrycia. W związku z tym już kilkakrotnie zdarzyło się, iż transporty były odsyłane z granicy do nadawcy. Graniczny podatek obrotowy uniemożliwił udzielenie pomocy humanitarnej.

Dziwi nas stanowisko władz państwowych w tej sprawie, gdyż pomoc, którą chcą nadać świadczyć ośrodki kościelne za granicą jest ciągle bardzo potrzebna społeczeństwu, szczególnie obecnie, gdy los ludzi starych, emerytów, matek samotnie wychowujących dzieci, bezrobotnych, jest bardzo trudny. Również pomoc dla szpitali, ośrodków zdrowia, domów opieki i domów dziecka jest niezbędna, ułatwia opiekę oraz odciąża w pewien sposób budżet państwa.

Od kilku miesięcy zwracamy bezskutecznie uwagę władz naszego Państwa, że obciążanie Kościołów za przesyłki z darami jest złym rozwiązaniem i wymaga zmiany.

W tej sytuacji nasze Kościoły są zmuszone poprosić partnerów i wszystkich ofiarodawców za granicą o zaprzestanie wszelkiej pomocy.

Polska Rada Ekumeniczna wykorzystała już wszystkie możliwości zwrócenia uwagi władz państwa na tę sprawę. Wobec tego odwołujemy się do opinii publicznej w nadziei, że ta droga spowoduje właściwe i pożądane decyzje.

Za Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej
Biskup Zdzisław Tranda
Prezes

Z żałobnej karty

ś. † P.

ANDRZEJ STARCZEWSKI

W dniu 28 czerwca br., w wieku 45 lat, zmarł nagle Andrzej Starczewski — człowiek pełen życzliwości i dobroci.

Śp. Zmarły do ostatnich chwil swego życia aktywnie uczestniczył tak w życiu rodzinnym, poświęcając się wychowaniu trójki dzieci, jak i w życiu zawodowym — będąc policjantem pomagał ludziom, uczył ich poszanowania dla prawa i dla innych ludzi.

Był wzorowym mężem i ojcem, prawdziwym oparciem dla całej rodziny. Dla każdego potrafił znaleźć czas, radę i życzliwy uśmiech. Odchodząc do Pana, pozostawił swoich najbliższych w pustce, jakiej nie da się już zapelnąć.

Jego pogrzeb odbył się w dniu 1 lipca br. z udziałem licznej rzeszy: Rodziny, Przyjaciół i Wiernych częstochowskiej parafii Kościoła Poiskokatoiiickiego.

Niech odpoczywa w Pokoju.



„Oddajcie cesarowi to, co należy do cesarza”

Komuniści twierdzili, że ideologia marsksistowsko-leninowska jest „naukowa” i może rozwiązywać wszystkie problemy społeczne i narodowościowe. Dzisiaj jesteśmy świadkami tego, jak ta ideologia — narzucona nam siłą — wali się, a nowe elity polityczne próbują dopiero stworzyć coś nowego w to miejsce. Mamy więc stan przejściowy, tak charakterystyczny dla wszystkich przemian rewolucyjnych. Pragniemy zbudować nowy ład społeczny i polityczny, pamiętając o niezmiernie ważnej roli, jaka przypada chrześcijaństwu, a mówiąc dokładniej Kościołom w kształtowaniu naszego kraju. Nie ma w tym nic dziwnego, w Europie podstawy społeczne, prawne i moralne pochodzą właśnie od Kościoła.

W Polsce rozumiemy jak doniosłą rolę odgrywa Kościół we wszystkich dziedzinach życia. A jednocześnie zdajemy sobie coraz bardziej sprawę z faktu, jak łatwo przekroczyć nieprzekraczalną granicę rozdziału państwa od Kościoła. Jest to szczególnie ważne dziś, gdy zaczynamy budować struktury demokratycznego państwa i każdy podmiot tego państwa dopiero szuka swojego miejsca. Widzimy więc potrzebę obecności Kościoła w tym trudnym eksperymencie przejścia od systemu komunistycznego do demokracji, a z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z zagrożeń, które wynikają z tego faktu.

Rozważając problem rozdziału państwa od Kościoła, widzimy, iż podziały religijne, które są świadectwem różnych interpretacji (także politycznych) wspólnej wiary chrześcijańskiej, dokonywanych przez różne Kościoły, mają wpływ także i na ten problem. Wprawdzie wszystkie Kościoły przyjmują zasadę: „Oddajcie cesarowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 21), jednak prawie każdy Kościół inaczej interpretuje tę regułę i inaczej ją stosuje. Dla prawosławia władza cesarska i władza kościelna układają wzajemne stosunki na zasadzie pewnej jedności. Między Kościołem a państwem już z założenia istnieje zgoda. Według tego przekonania, Kościół nie może istnieć bez Cesarstwa ani Cesarstwo bez Kościoła. Stanowią one jedną rzeczywistość, jak dusza i ciało. W świecie bizantyńskim jest tylko jedna władza: prawa kościelne i prawa państwowe, które jakgdyby tworzy jedno prawodawstwo. Oczywiście, jest to jedynie uproszczony schemat, który w rzeczywistości jest regulowany przez cały szereg dyspozycji teoretycznych i praktycznych, zapewniających mu sprawne funkcjonowanie.

Ta bizantyjska doktryna (zwana też „teorią symfonii dwóch władz”) istnieje od samych początków, a za czasów Justyniana (527—565) została ostatecznie sformułowana: „*Kościół i Państwo są dwoma darami Bożymi dla ludzkości, dwoma porządkami rzeczy wypływającymi z jednego źródła — z woli Boga. Tym samym powinny one współdziałać ze sobą w doskonałej harmonii (symphonia), pomagając sobie wzajemnie, pozostawiając jednak każdej ze stron wolność i autonomię w jej własnej sferze*”.

Inną drogę wybrał świat łaciński. Tu sytuacja polityczna sprzyjała umocnieniu władzy Papieża, a także trzeba przypomnieć znaczenie tradycji prawa rzymskiego, podkreślającego osobę ludzką jako podmiot prawa. Stosunek między władzą doczesną a władzą duchową zawarł świat łaciński w „teorii dwóch mieczy”, mówi o nich Ewangelia (Łk 22, 38; Mt 26, 51).

Na podstawie tej teorii filozofia scholastyczna sformułowała szczegółowe zasady postępowania. Porządek duchowy musi uznać autonomię porządku doczesnego, ten zaś ze swej strony musi zgodzić się na poddanie celów doczesnych człowieka jego celom duchowym.

TRUDNE PYTANIA

Wszyscy jesteśmy uczniami

Wrzesień — miesiąc szkoły, uczniów, nauczycieli. Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się jasne i proste: szkoła — miejsce, gdzie uczniowie uczą się od nauczycieli. Czy jednak rzeczywiście zawsze tak właśnie jest? Czy zawsze młodzieńcy uczą się od starszych, dzieci od dorosłych? I — co ważniejsze — czy zawsze tak powinno być?

Wszyscy znamy przysłowie o jaju mądrzejszym od kury, więc problem musiał zostać zauważony już dawno temu. Przysłowie to jest jednak na ogół wypowiedziane ze złością, niechęcią, a w najlepszym razie — z pobłażliwą ironią w stosunku do tego „jaja”. Spróbujmy jednak, z okazji początku roku szkolnego, przypomnieć sobie i inne przysłowie: człowiek uczy się aż do śmierci. I nie tylko przypomnieć je sobie, ale także zastosować w praktyce. Dodajmy też od razu, żeby uniknąć nieporozumień: nie chodzi tu o naukę na kursach doskonalenia zawodowego czy inne działania związane z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych: to się rozumie samo przez się i jest nieodzowną koniecznością bytową.

W tym wypadku chodzi jednak o coś innego; o nieustanne „uczenie się” innych ludzi — od własnych dzieci poczynając, o „uczenie się” otoczenia — świata, wciąż zmieniającego się na naszych oczach, wreszcie — o „uczenie się” siebie wobec innych i wobec tego świata.

„Uczyć się” innych? Własnych dzieci? Tak, właśnie tak. Każdy z nas jest jednostką odmienną, niepowtarzalną, ma inne sądy, poglądy, inne gusta i potrzeby. Do nikogo nie możemy więc przykładać tej samej miary — **naszej** miary. Żeby zaś móc przekazać pewne prawdy ogólne, pewne wartości innym — w tym przede wszystkim naszym dzieciom — trzeba tych innych zrozumieć, trzeba się ich **nauczyć** — tak, jak każdy artysta musi nauczyć się podstawowych cech materiału, z którego stworzy dzieło. Stworzenie zaś najwspanialszego dzieła sztuki: mądrego, prawego człowieka, wymaga od formującego go dojrzałego artysty najgłębszych umiejętności, nabytych nie raz na zawsze, ale zdobywanych i wzbogacanych przez całe wspólne życie.

Z tego wynika i nierozważalnie łączy się też „uczenie się” wciąż zmieniającego się świata i „uczenie się” siebie, samego siebie.

W dzieciństwie i młodości, w tym najchłodniejszym okresie życia, poznaliśmy pewną rzeczywistość, którą skłonni jesteśmy traktować jako niezmienną, stałą. Nic błędniejszego! Świat zmienia się wciąż i my musimy się z tym pogodzić. Rzeczywistość naszych dzieci jest z gruntu inna, niż nasza — i niż będzie rzeczywistość ich dzieci! Nie można wciąż odwoływać się do doświadczeń młodości. Stwierdzenie, że „za naszych czasów było zupełnie inaczej” jest prawdziwe, ale czas biegnie naprzód i nie wolno nam „dzisiejszych czasów” na siłę dopasowywać do tamtych, „naszych” czasów. Tego też musimy się nauczyć.

I jeszcze my w tym świecie i my wobec innych. To nasze dzieci świadczą o nas, to w nich znajdujemy odbicie nasze cechy charakteru. Jeśli więc spróbujemy obiektywnie przyjrzeć się wadom i zaletom naszych dzieci, to zauważymy być może, jakie cechy mamy my sami, a po odpowiedniej analizie być może stwierdzimy, że można i trzeba to czy owo zmienić.

Warunek jest jednak taki, że trzeba chcieć się nauczyć zmieniającego się świata, ludzi i siebie. Na podjęcie takiej nauki nigdy nie jest za późno.

Zdrowaś Mario

Takimi właśnie słowami zaczyna się modlitwa, zwana „pozdrowieniem anielskim”. Jest ona integralną częścią naszego codziennego pacierza. Odmawiają tę modlitwę wszyscy praktykujący katolicy tak powszechnie, jak prawdziwi chrześcijanie powtarzają słowa Modlitwy Pańskiej, czyli Ojciec nasz. Już po pierwszym roku katechizacji, a często wcześniej dzieci wiedzą od rodziców, że jest to modlitwa do Matki Bożej. Modlitwa ta jest złożona z pozdrowienia, którego autorem był archanioł Gabriel, i ze słów prośby Kościoła o wstawiennictwo Maryi u Boga w intencji nas wszystkich. Praktyka odmawiania w jednym pacierzu obu tych modlitw: do Boga i do Maryi, przez miliony ludzi od wielu stuleci jest jakby obrazem ścisłych więzi Najświętszej Maryi Panny ze swym Synem, Jezusem Chrystusem.

W cyklu rozważań o Chrystusie i jego darach nie może zabraknąć takich, które w sposób szczególny poświęcone są Jego Matce. Właśnie je dziś zaczynamy. Dział nauki świętej o Osobie Matki Zbawiciela i Jej roli w dziejach zbawienia ludzkości nosi miano mariologii, czyli „nauki o Maryi”. Zaprezentujemy najistotniejsze prawdy wiary świętej w tym względzie, by mocniej zakorzeniły się w naszych umysłach i pobudzały serca do miłości i wdzięczności względem Tej, która i nam jest dana za Matkę. Matkę się kocha, szanuje i czci. Ale nawet Matka nie może nam przystońić obrazu Boga. Będziemy więc starali się przy okazji tych rozważań zrobić lustrację naszej pobożności maryjnej. Jeśli jest zbyt chłodna i nietrwąca, spróbujmy prosić o łaskę gorącej dziecięcej miłości, a jeśli zbyt infantylna i niezgodna z duchem ewangelii, choćby tylko w jakimś ułamku — to też postaramy się je skorygować w sobie i obok siebie. Są bowiem ludzie mieniący się chrześcijanami, których drażni nazywanie Marii Matką Bożą i zwalczają przejawy czci dla Niej. Są też osoby, które swoją postawą prowokują wprost do ucieczki od manifestowania na zewnątrz w tradycyjny sposób przywiązania do Boga czy Jego Matki. Co sądzić o penitencie, proszącej swojego spowiednika o wyjaśnienie, do której Matki Boskiej ma odmówić modlitwy pokutnej: częstochowskiej czy kalwaryjskiej? Kapłan ów chyba na dobre uczył się do przesadnego wiązania czci należnej Matce Chrystusa z tak modnym, ale — niestety — niebezpiecznym dla wiary — kultem martwych przedmiotów. Ile jeszcze muszą się napracować głosiciele kazań, katecheści i wychowawcy, by ludzie, zamiast do obrazów, których jest tysiące, modlili się do Matki Zbawiciela, która jest jedna!

Naukę zwaną mariologią można prezentować na dwa sposoby: Pierwszy — to ukazywanie roli Maryi na tle dziejów ludzkości, od proroczych zapowiedzi dotyczących Jej osoby i



zadań, poprzez spełnienie, jakże sumienne, przez Maryję wszystkiego, czego oczekiwał od Niej Bóg w życiu na ziemi po nagrodę w niebie: Po drugie, można ułożyć tematy według świąt maryjnych rozsianych po całym kalendarzu liturgicznym Kościoła. Ponieważ w „Rodzinie” od lat ukazywały się liczne artykuły ku czci Matki Najświętszej z okazji Jej kolejnych świąt, w naszym cyklu zastosujemy pierwszy sposób. Będzie to zarazem jakby streszczenie omawianej przez lata na tym miejscu chrystologii. Przekonamy się przy okazji, że nie da się rozdzielić Matki Bożej i Jej Syna, bo taka mariologia nie miałaby sensu. Zrozumiemy też, jak trudno byłoby zbliżyć się nam do Chrystusa umysłem i sercem, gdyby nie było w Ewangelii Jego Matki. Dla pełności obrazu jedną lub dwie gawędy poświęcimy Józefowi, mężowi Maryi, z której narodził się nasz Zbawiciel.

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

Czternastolatka chce się spotykać z chłopcem

Mam czternastoletnią córkę, która chce chodzić z siedemnastoletnim chłopcem. Uważam, że nie powinnam jej na to pozwolić, ale nie wiem, jak powinnam zareagować i czy moje uwagi odniosą właściwy skutek. Co powinnam jej powiedzieć?

Miła Czytelniczko. Rozumiemy Twoje zaniepokojenie, ale ostrzegamy przed wybuchami gniewu z Twojej strony. Zamiast tupać i krzyczeć: „Nie! I to jest moje ostatnie słowo!”, należy przyjąć odpowiednią taktykę postępowania, a więc rozsądny plan na nadchodzące lata oraz racjonalne uzasadnienie jego realizacji. Powinna Pani powiedzieć córce: „Masz już czternaście lat (a właściwie — dopiero czternaście lat) i rozumiem twoje zainteresowanie chłopcami. Tak właśnie powinno być. Jednak nie jesteś jeszcze przygotowana do tego, aby przeciwstawić się

presji, jaką starszy chłopiec może wywierać na dziewczynę w twoim wieku (jeśli zapyta, o co Pani chodzi, proszę wyjaśnić). Twój tatuś i ja chcemy pomóc ci przygotować się do chodzenia z chłopcami w przyszłości, ale jest jeszcze kilka pośrednich kroków, które powinnaś zrobić. Musisz się nauczyć, jak być „przyjaciółkami” z chłopcami, zanim zaczniesz chodzić z którymś z nich. Aby się tego nauczyć, powinnaś zawierać znajomości z dziewczętami i chłopcami w twoim wieku. Będziemy ich zapraszać do naszego domu lub ty możesz chodzić do nich. Następnie, kiedy będziesz miała szesnaście lat, będziesz mogła umawiać się z chłopcem w towarzystwie innej pary w miejscach, w których będą obecni dorośli. I wreszcie — skończysz lat osiemnaście, wtedy będziesz mogła sama umawiać się z chłopcem.

Twój tatuś i ja chcemy, żebyś chodziła z chłopcem, ale pragniemy rozsądnie postępować w tej sprawie. Zastanów się dobrze nad tym, co ci mówię. Jeszcze jesteś nie gotowa, by samotnie umawiać się z chłopcem kończącym szkołę średnią i po prostu będziemy musieli znaleźć inne sposoby zaspokojenia twoich potrzeb towarzyskich”.

Mamy nadzieję, że taka rozmowa wyjdzie Pani córce na dobre. Kategorie zakazywanie, bez żadnego tłumaczenia, wywołałoby atak buntu i chęć zrobienia rodzicom na złość.

Przemiany społeczno-polityczne w kraju wpłynęły na rozszerzenie działalności duszpasterskiej Kościołów i związków wyznaniowych. W nowej sytuacji stało się możliwe m.in. stałe duszpasterstwo w ośrodkach odosobnienia — wśród ludzi, którzy przejściowo zostali odizolowani od społeczeństwa, ale tak, jak i inni, potrzebują pomocy duchowej.

W opolskim ośrodku odosobnienia do niedawna duszpasterstwo prowadzili księża rzymskokatoliccy, którzy mają do dyspozycji niedziele (Msza św. dla mężczyzn), poniedziałki (Msza św. dla kobiet) i wtorki (rozmowy indywidualne ze skazanymi) oraz Świadkowie Jehowy, mający do dyspozycji soboty. Z chwilą ustanowienia w listopadzie 1991 r. przez biskupa ordynariusza diecezji wrocławskiej Ośrodka Duszpasterskiego Kościoła Polskokatolickiego w Opolu, również objąłem opiekę duszpasterską przebywających w opolskim ośrodku odosobnienia.

Rozpocząłem od nadania przez więzienny radiowęzeł informacji o zamiarze prowadzenia duszpasterstwa dla wyznawców i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego. Zaprezentowałem rys historyczny Kościoła — jego genezę i funkcje — i zaapelowałem: „Wyłącznie od Waszego



Za kratą

zapotrzebowania na duszpasterstwo polskokatolickie zależeć będzie jego przebieg. Mogą to być indywidualne porady duchowe. Mogą to być rozważania nad problemami religijnymi. Może i powinna to być Święta Liturgia Mszy św.". Początkowo zgłosiło się ośmiu mężczyzn, z których dwóch zainteresowanych było „pomocą charytatywną”, pozostałych interesowała historia Kościoła, a przede wszystkim — spowiedź ogólna. Naczelnik opolskiego ośrodka odsobobnienia wyznaczył dla duszpasterstwa polskokatolickiego środy (godz. od 15.00 do 18.00). Dzięki łaskawości bpa Tadeusza R. Majewskiego — Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego i bpa Wiesława Skołuckiego — ordynariusza diecezji wrocławskiej, zaopatrzyłem moich „podopiecznych” w literaturę: „Katechizm Kościoła Polskokatolickiego”, „Album Kościoła Polskokatolickiego”, „Biskup Franciszek Hodur i Jego Dzieło”, a z własnych środków zakupiłem kieszonkowe „Pismo św. Nowego Testamentu”.

Dzisiaj grupa moich „podopiecznych” wzrosła do 40 osób. Z przyczyn technicznych jednak (przeznaczone do mojej dyspozycji pomieszczenie może pomieścić jednorazowo ok. 20 osób) uczestniczą oni w spotkaniach na przemian, czyli co dwa tygodnie. Jaki przebieg mają nasze spotkania? Rozpoczynają się spowiedzią

ogólną, Mszą św. z homilią, a następnie prowadzone są rozmowy na tematy religijne i — w miarę potrzeby — rozmowy indywidualne. Natomiast od lutego br. kierownictwo ośrodka udostępniło do mojej dyspozycji odtwarzacz video, co umożliwia mi projekcję filmów o treści religijnej („Życie Jezusa”, „Dekalog”, „Quo vadis”, „Salomon i Królowa Saby”, „Droga Krzyżowa”) i moralne („Niemy krzyk”).

Muszę przyznać, że praca wśród tych ludzi spotyka się z ich uznaniem, a mnie — sprawia satysfakcję. Bezspornie wyrazem ich uznania był, sprezentowany mi z okazji Świąt Bożego Narodzenia, wykonany przez nich z chleba i plasteliny „but obfitości”, a z okazji świąt Wielkanocnych — rycina, przedstawiająca Chrystusa w otoczeniu aniołów z podpisem: „Boże prowadź nas na dobrą drogę — Na pamiątkę dla Księdza z Aresztu Śledczego w Opolu, od skazanych — Rok 1992”. Prawdą jest jednak i to, że nie mam możliwości pomocy charytatywnej tak, jak księża innych wyznań.

Duszpasterstwo wśród więźniów oceniane jest — moim zdaniem — w zasadzie pozytywnie, a przyczyny tego są różne. Administracja ośrodka upatruje w duszpasterstwie więziennym „świadków z zewnątrz”, którzy dadzą świadectwo, że nastąpiła poprawa w sposobie traktowania więźniów. I rzeczywiście, nastąpiła.

Cele są otwarte, więźniowie korzystają ze świetlicy, uczestniczą w nabożeństwach, mogą mieć w celach radia, magnetofony, telewizory, otrzymują też przepustki.

Wprawdzie część więźniów wykorzystuje wyjście na nabożeństwo do wzajemnych kontaktów, spotkań czy „rozerwania się”, jednak większość z nich pragnie wynieść z tych nabożeństw przede wszystkim pożytek duchowy — dowodzi tego fakt, że nie tylko uczestniczą we Mszy św., ale również przystępują do Komunii św.

Wreszcie — duszpasterze mają przede wszystkim na uwadze niesienie pomocy religijnej, duchowej tym ludziom, sprowadzanie ich na właściwą drogę.

Mam świadomość tego, że moi „podopieczni” z opolskiego ośrodka nie są polskokatolikami. Jednak wielu z nich stało się sympatykami naszego Kościoła i nie jest wykluczone, że po odzyskaniu wolności — jeżeli na swej drodze spotkają placówkę naszego Kościoła — staną się jego członkami. Myślę, że jest wiele powodów, dla których kapłani polskokatoliccy — na wzór rzymskokatolickich i innych wyznań — powinni podjąć trud duszpasterstwa wśród odosobnionych (w aresztach i więzieniach) na terenie ich parafii.

Ks. TADEUSZ PIĄTEK

Poświęcenie obrazu św. Floriana w Krzykawie



W dniu 2 maja br. odbyła się w kościele parafialnym pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu uroczystość poświęcenia obrazu św. Floriana — patrona strażaków i hutników. W czasie uroczystości Mszę św. inauguracyjną dni strażaka odprawił miejscowy proboszcz — ks. Jerzy Białas.

Do świątyni przybyli przedstawiciele Ochotniczej Straży Pożarnej z Bukowna-Miasta, Bukowna-Wsi, Bolesławia, Lasek, Podlipia, Kuźniczki i Krzykawy; na czele z komendantem Rejonu Straży Pożarnej w Olkusz — płk. Tadeuszem Kwapiszem, prezesem gminnym OSP w Bolesławiu — Marianem Wójcikiem, prezesem gminno-wiejskim OSP w Bukownie — Włodzimierzem Prusakiem. Gminę Bolesław reprezentował wójt — Jakub Musiorski.

Uczestnik



Uroczystości Dziękczynne w Lublinie

W dniu 10 maja br. została odprawiona w parafii pw. Matki Bożej Wniebowziętej w Lublinie uroczysta Msza św. dziękczynna z okazji wymazania ekskomuniki (Scranton, USA, 15 lutego 1992 r.), rzuconej przez Watykan w 1898 roku na ks. Franciszka Hodura, późniejszego biskupa, twórcę polskiej i katolickiej drogi do Boga w USA, Kanadzie i Polsce.

Podczas uroczystości, która zgromadziła licznych wiernych, byli obecni duchowni różnych Kościołów. Kościół Prawosławny reprezentował biskup Abel, ordynariusz diecezji lubelsko-chełmskiej. Msza św. była koncelebrowana przez ks. dziekana Bogusława Wołyńskiego (Lublin), ks. prob. Kazimierza Stachniaka (Lipa Lubelska) i ks. wikariusza Bogusława Gruszczyńskiego — wszyscy z dekanatu lubelskiego. Dekanat żółkiewski reprezentował ks. dziekan Stanisław Kozal. Słowo Boże wygłosił ks. prob. Jerzy Bajorek (Kosarzew); uczestnik tych historycznych wydarzeń w Scranton (USA). Czytania biblijne i psalm międzylekcyjny wykonała młodzież z parafii. Całą uroczystość uświetnił chór „Fermata” — nauczyciele szkół podstawowych, średnich i wyższych miasta Lublina, wyróżniony medalem „Serce dla serc” roku 1991, w dziedzinie ekumenizmu. Śpiewy wykonano po polsku, facinie, i angielsku. Słowa pozdrowienia i radości z dalszych kroków ku jedności chrześcijan przekazał bp Abel. Ofiary złożone podczas Mszy św. zostały przekazane na odbudowę spalonej cerkwi w Grabarce, świętym miejscu prawosławnych.

Cała uroczystość zakończyła się wspólną agapą.

Bogu i Matce Najświętszej niech będzie chwwała za przeżyte chwile.

Kronikarz parafialny



Msza św. koncelebrowana

Słowa pozdrowienia przekazał bp Abel — ordynariusz diecezji lubelsko-chełmskiej Kościoła Prawosławnego



Z życia parafii w Długim Kącie

Tegoroczne święta Zmartwychwstania Pańskiego w parafii długokąckiej miały charakter nadzwyczaj uroczysty. Otóż, dzięki inicjatywie duszpasterzy: dziekana Kazimierza Bonczara i ks. wikariusza Mieczysława Piątka oraz ofiarności i pracowitości parafian — zakończona została budowa kościoła filialnego i plebani w Majdanie Nepryckim. Stąd „Święte Triduum Paschalne” (trzy dni uroczystości wielkanocnych) obchodzone było po raz pierwszy również w kościele filialnym w Majdanie Nepryckim. Duszpasterz ks. Mieczysław Piątek i wierni bardzo starannie przygotowali się do tej uroczystości, przede wszystkim odpowiednim wystrojem kościoła (ciemnica, grób, ołtarz) oraz licznym udziałem we wszystkich ceremoniach — łącznie z adoracją przy Grobie Pańskim (straż trzymali strażacy).

Natomiast w Wielki Poniedziałek miała miejsce w Majdanie Nepryckim kolejna uroczystość. Uczestniczyli w niej niemal wszyscy parafianie parafii długokąckiej. W tym dniu poświęcono krzyż z Chrystusem (dar parafian), który umieszczono na głównej ścianie prezbiterium. Na uroczystość licznie przybyli wierni, którzy jako „świadkowie poświęcenia” trzymali w czasie ceremonii wstążki rozciągnięte przez kościół od ramion krzyża. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Henryk Marciniak z Tarnogóry, a Mszę św. odprawił ks. Tadeusz Piątek z Opola. Okolicościowe kazanie wygłosił ks. dziekan Kazimierz Bonczar. Miejscowy duszpasterz, ks. wikariusz Mieczysław Piątek ze



Ks. Henryk Marciniak udziela Komunii św.

żmiami w oczach dziękował wszystkim, którzy swoją ofiarnością i pracą sprawili, że w Majdanie Nepryckim został zbudowany kościół.

Do pełnego wykończenia kościoła i plebani w Majdanie Nepryckim wiele jeszcze potrzeba pieniędzy i pracy. Zdaje sobie z tego sprawę miejscowy duszpasterz i są tego świadomi i wierni, którzy już poważnie myślą o posadźce i ogrzewaniu w kościele.

Uczestniczyłem w tych uroczystościach i jestem zbudowany tak wspianą postawą wiernych z Długiego Kąta. Szczęść im Boże!

Ks. T.P.

Parafia polskokatolicka w Szczecinie

Przy jednym z najpiękniejszych skwerów Szczecina — zwanym placem Świętych Apostołów — w samym centrum miasta, usytuowany jest przepiękny, zabytkowy kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Przez nieomal cały dzień świątynię tę zwiedzają setki turystów zarówno z kraju, jak i z całej nieomal Europy. Każdy kto znajdzie się w mieście „książąt pomorskich” musi odwiedzić ten przepiękny obiekt sakralny.

Historia kościoła pw. św. Piotra i Pawła sięga początków XII w. i wiąże się z osobą króla Bolesława III Krzywoustego. Jest to najstarsza na Pomorzu Zachodnim świątynia, zaliczana (ze względu na swe walory i bogatą historię) do zabytków klasy „0”. Kościół — odbudowany po spaleniu w 1189 roku i modernizowany — zachował jednak do obecnych czasów pierwotny styl neogotycki. Zewnętrzne mury kościoła ozdobione są „maszkaronami”, którymi XIV wieczny rzeźbiarz uwiecznił podobizny zasłużonych dla Kościoła mieszczan. We wnętrzu świątyni na uwagę zasługują m.in. organy oraz kazalnica, pochodzące z XVII w., a także chrzcielnica z czterema Ewangelistami, również z XVII w. Szczególną zaś uwagę zwraca przepiękny drewniany plafon (XVII w.), który zajmuje prawie cały sufit kościoła. Przedstawia on trzy sceny: Chrystusa — Baranka Bożego nad gronem Apostołów, Boga Ojca oraz biblijny obraz potopu.

Ta przepiękna świątynia została przekazana Dekretem państwowym z 1946 roku Kościołowi Polskokatolickiemu na „wieczne użytkowanie”. W tym też roku parafianie sposobem gospodarczym usunęli powstałe szkody wojenne oraz zgromadzili konieczny sprzęt i naczynia liturgiczne. W połowie 1946 roku — na prośbę ks. proboszcza Tadeusza Gotówki — Biskup Józef Padewski dokonał poświęcenia i konsekracji kościoła.

W roku 1975 proboszczem parafii szczecińskiej został zamianowany ks. Stanisław Bosa. Dzięki wspaniałej pracy tego duszpasterza oraz jego usilnym zabiegom, obiekt sakralny doprowadzony został do wspaniałego wyglądu. Szczecińska parafia pozyskała sobie wielu nowych wyznawców oraz sympatyków, którzy nauczeni przykładem swojego duszpasterza oddani są Kościołowi i pracują dla niego z wielkim poświęceniem.

Ks. infułat Stanisław Bosa jest absolwentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, którą ukończył w 1973 r. W tym też roku otrzymał święcenia kapłańskie. Po odbyciu praktyki wikariusza, zamianowany został w 1975 roku proboszczem parafii w Szczecinie. W roku 1979 otrzymał nominację na dziekana dekanatu szczecińskogorzowskiego i został członkiem Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego. W 1985 roku Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego zamianował ks. Stanisława Bosę honorowym infułatem. Od roku 1989 Ks. Infułat pełni również funkcję Rzecznika Diecezji Wrocławskiej oraz Sekretarza Rady Diecezjalnej.

Ks. infułat Stanisław Bosa — przy pomocy swoich parafian — dokonał wielu prac, które przyczyniły się do tego, iż dzisiaj można się poszczycić obecnym stanem kościoła pw. św. Piotra i Pawła. Wspólnym wysiłkiem zbudowano dwa ołtarze w nawach bocznych: „Matki Bożej Nieustającej Pomocy” oraz „Najświętszego Serca Pana Jezusa”. W 1985 roku powstała plebania z zapleczem katechetyczno-biurowym, a także piękne ogrodzenie z zieleni. W tym także roku prezbiterium wzbogaciło się o przepiękny tryptyk, obrazujący Chrystusa oraz apostołów Piotra i Pawła, namalowany przez szczecińskiego malarza Mieczysława Lisa. W roku 1991 dokonano kapitalnego remontu dachu, poprawiono elewację zewnętrzną i pomalowano kościół wewnątrz. Wszystkie te prace wymagały wielu poświęceń i wysiłków, zarówno Ks. Proboszcza, jak i całej parafii. Jednak wspaniały wynik końcowy daje polskokatolikom ze Szczecina ogromną satysfakcję i przynosi radość wszystkim współwyznawcom Kościoła Polskokatolickiego.

Szczecińska społeczność parafialna może się poszczycić nie tylko prawdziwym życiem parafialnym, duszpasterską pracą, ale ma jeszcze wiele innych osiągnięć, które wykraczają poza teren życia parafialnego. Aktywność parafii znana jest na polu ekumenicznym. Od roku 1989 ks. infułat Stanisław Bosa pełni funkcję Przewodniczącego Szczecińskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Kilkakrotnie w świątyni „Piotra i Pawła” odbywały się młodzieżowe nabożeństwa ekumeniczne. W kościele modlili się pielgrzymi różnych wyznań z krajów skandynawskich, Beneluksu i Europy Zachodniej. W kościele tym śpiewały już: ewangelicki chór z Regensburga oraz rzymskokatolicki chór z Hiszpanii. Parafia wydaje swój biuletyn, a także informator o kościele w języku polskim i niemieckim. Posiada również swojego przewodnika, panią Helenę Nowak, która służy turystom — oprowadzając ich po świątyni.

Nie sposób wymienić tu wszystkich inicjatyw podejmowanych przez szczecińską parafię. Może być ona wzorem dla innych naszych placówek.

Uroczystość Apostołów Piotra i Pawła w parafi polskokatolickiej w Szczecinie

W dniu 26 czerwca 1992 r., na szczecińskim lotnisku, piękną wiązką kwiatów powitali parafianie szczecińscy wraz ze swoim proboszczem ks. infułatem Stanisławem Bosym Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego Tadeusza R. Majewskiego. Jeszcze tego samego wieczoru Pierwszy Ksiądz Biskup, w towarzystwie Wychowawcy Kleryków WSD Kościoła Polskokatolickiego, ks. Tomasza Rybki, spędził dłuższe chwile na modlitwie w parafialnym kościele pw. św. św. Piotra i Pawła.

W sobotę, 27.06.92 r., Pierwszy Ksiądz Biskup odwiedził Cmentarz Centralny w Szczecinie. Jest to jeden z największych i najpiękniejszych zabytkowych cmentarzy w Polsce. Tam Dostojny Gość wraz z towarzyszącym duchowieństwem modlił się pod pomnikiem Katyńskim, oddał hołd zaginionym marynarzom, rybakom, ludziom morza pod pomnikiem poświęconym „Tym wszystkim, którzy nie powrócili z morza”. Pierwszy Biskup modlił się również na grobach byłych duszpasterzy parafii szczecińskiej, ks. Brosza, ks. Rossy, ks. Kwade i ks. Zaręby.

W godzinach popołudniowych do szczecińskiej parafii Piotra i Pawła przybyli miejscowy ordynariusz bp Wiesław Skołucki oraz bp sufragan Zygmunt Koralewski. Jeszcze tego samego dnia Dostojni Goście odwiedzili sąsiednią parafię w Stargardzie Szcz. Wieczorem odbyli wspólną konferencję. W sobotnie popołudnie załadniło się w kościele parafialnym. Młodzież spotkała się ze swoim duszpasterzem na ostatnim spotkaniu przygotowawczym do Sakramentu Bierzmowania, a następnie przystąpiła do sakramentalnej spowiedzi świętej.

Niedziela stała się kulminacyjnym dniem uroczystości w szczecińskiej parafii. Ok. godz. 10.00 przybyła do Szczecina liczna grupa pielgrzymów z parafii poznańskiej na czele z proboszczem ks. infułatem Romanem Skrzypczakiem, a o godz. 11.00 Dostojni Księża Biskupi oraz przybyłe duchowieństwo zostali powitani chlebem i solą przed wejściem do kościoła przez Radę Parafialną i jej przewodniczącą, panią Helenę Karczewską. Dzieci wręczyły Gościom piękne bukiety kwiatów. Następnie rytualnej ceremonii powitania dokonał miejscowy proboszcz, ks. infułat Stanisław Bosa.

Ceremonie w świątyni rozpoczęły się od poświęcenia kościoła, którego dokonał Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski, po czym rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył Pierwszy Biskup, a współkoncelebransami byli: biskup ordynariusz W. Skołucki i biskup sufragan Z. Koralewski, ks. infułat R. Skrzypczak i ks. T. Rybka. Okolicznościową homilię wygłosił bp Z. Koralewski, który przybliżył wiernym drogę Piotra i Pawła do ich apostołstwa i świętości. W swoim wystąpieniu nawiązał również do XX rocznicy nieustającej nowenny do Matki Bożej, jaką obchodzi

się stała...”. Treść tej pieśni stała się myślą przewodnią homilii Pierwszego Biskupa. Dostojny Kaznodzieja swym słowem utwierdził wiernych w trwaniu przy idei wolnego, odrodzonego, polskiego Kościoła. Pierwszy Biskup nawiązał też do

ciężkiej sytuacji materialnej, w jakiej przyszło żyć milionom ludzi w Polsce. Zachęcał do modlitwy o lepsze jutro, o pokonanie wszelkich obaw i niepokojów, bowiem w Bogu tylko nasza nadzieja. Pierwszy Biskup wrócił również myślami do historii parafii pw. św. św. Piotra i Pawła. Wyraził swoją wdzięczność i podziw dla Proboszcza i wszystkich wiernych w Szczecinie, którzy z wielkim zapałem i oddaniem służą parafii, a przez to całemu Kościołowi.

Po zakończeniu uroczystej Mszy św. Dostojni Goście, jak również pielgrzymi z Poznania, udali się na poczęstunek.

Po południu odbyło się posiedzenie Rady Parafialnej z udziałem Księża Biskupów, na którym omawiano sprawy bieżące.

Niedzielne uroczystości zakończono wieczorną Mszą św., którą celebrował bp Ordynariusz. Podczas tej Mszy poświęcono wota do ołtarza Matki Bożej, które po odczytaniu uroczystego aktu „oddania parafii Matce Bożej”, złożono na ołtarzu. W czasie tej Mszy Biskup Ordynariusz udekorował 10 najbardziej zasłużonych parafianek specjalnym krzyżem. 30 nie-wiast otrzymało pamiątkowe różańce.

Szczecińskie uroczystości zakończyły się dopiero w poniedziałek, Mszą św. celebrowaną przez Pierwszego Księdza Biskupa. Po Mszy św. proboszcz parafii, ks. infułat St. Bosa podziękował Dostojnemu Gościowi za chwile spędzone we wspólnocie szczecińskiej polskokatolików, podziękował również Biskupowi Ordynariuszowi i Sufraganowi Diecezji za przybycie na parafialne uroczystości. Na koniec odśpiewano pieśń „Boże, coś Polskę”.

Trzy dni trwania na modlitwie w szczecińskiej parafii zrobiło na wszystkich uczestnikach uroczystości ogromne wrażenie. Budująca jest postawa szczecińskich parafian, prawdziwie żyjących Duchem Ewangelii, niezwykle oddanych Kościołowi, serdecznych i gościnnych. Wspaniała świątynia, w której czas na modlitwie nigdy się nie dłużył i zycliwość miejscowego proboszcza — wszystko to sprawiło, że goście szczecińskiej parafii rozstawali się z nią z wielkim żalem, ale jednocześnie z wielką radością i zadowoleniem. Szczecińska parafia bowiem to kolejny przykład na to, że mamy w naszym Kościele pracowitych duszpasterzy i wspaniałe społeczność parafialne.

Księdzu infułatowi St. Bosemu pozostaje tylko pogratulować wielkich osiągnięć w pracy duszpasterskiej i życzyć — jak i całej parafii pw. św. św. Piotra i Pawła — dalszych sukcesów i Bożego błogosławieństwa.



Dostojni Księża Biskupi oraz duchowieństwo zostali powitani przed wejściem do kościoła przez Radę Parafialną i jej przewodniczącą, panią Helenę Karczewską



Do sakramentu Bierzmowania przystąpiło 29 osób

właśnie parafia szczecińska. Kaznodzieja zachęcił wiernych do czerpania wzorów w swoim życiu z wielkich postaci świętych Piotra i Pawła, jak również polecił parafię opiece Matki Bożej.

Po modlitwie wiernych, w której wspomniano wszystkich zmarłych i żyjących biskupów polskokatolickich, odbyła się ceremonia Bierzmowania. Przewodniczył jej Biskup Ordynariusz, który udzielił Sakramentu Bierzmowania 29 osobom. Przed zakończeniem Mszy św. słowo arcybiskupie wygłosił Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski. Rozpoczął On słowami hymnu Kościoła, autorstwa bpa Franciszka Hodura: „Dla Ciebie wzniesłem świątynię, co nam skarbnicą



Ceremonii Bierzmowania przewodniczył bp W. Skołucki

Uczestnik



NARZECZEŃSTWO

(opowiadanie)

Susan Sheridan spojrzała na dom, który zdawał się drzemać w słońcu letniego popołudnia. Był to dom stary, bardzo stary, słodki, wygodny i teraz po raz pierwszy zdała sobie z tego sprawę, bardzo kochany.

Przeżyła w nim 47 lat. Zdawało się niewiarygodne, że mogłaby kiedykolwiek mieszkać w innym miejscu. Strach ogarnął ją na myśl, że może pewnego dnia odważy się ten dom opuścić. — „Nie mogę — pomyślała — nie w moim wieku. Gdyby zaproponował mi to dziesięć lat temu...”. Zacerwieniła się. Skóra na jej twarzy była tak czysta, że aż lśniła. Ściągnięte do tyłu włosy napinały czoło i policzki. Sukienka z perkalu koloru malwy, istny cud farbiarski, zwiisała luźno na jej wysokiej, niezgrabnej figurze. Mniej więcej po środku sukienki, jeszcze luźniej, zwiisał pasek. Sukienka jakby przeczyła

temu, że Susan ma ciało. Jakby miała tylko głowę, parę dużych, stwardniałych od pracy rąk, mały kawałek nóg w bawełnianych pończochach i duże buty na niskim obcasie.

Nagle odwróciła się i schyliła, by przejść ogrodzenie zrobione z trzech drutów kolczastych. Zwinnie pokonała otwartą przestrzeń i poszła dróżką, która była właściwie ścieżką dla owiec, wijącą się między drzewami. Były one częścią jej życia, tak jak wąski, czysty pokój i kuchnia, którą szorowała i pucowała każdego ranka. Drzewa rosły koło domu i w gorące popołudnie można było wśród nich przyjemnie pospacerować. Czasami wyglądały ładnie, ale częściej sprawiały wrażenie wiązki poskręcanych, nierównych gałęzi, które zupełnie jej się nie podobały.

Dzisiaj po raz pierwszy uważnie się im przyjrzała i zauważyła, jak pro-

mienie słoneczne wygładzają zarysy czerwonych i brązowych pni, ogrzewają je, jak gałęzie rzucają cienie przypominające swym kształtem ręce ludzkie (...).

— Gdyby mi to zaproponował dziesięć lat temu — pomyślała znowu — ale wiedziała, że gdyby to zrobił dziesięć lat temu, odczuwałaby taki sam strach, jaki odczuwała teraz. Nie mogła winić Jima za to, że się z nią nie ożenił dziesięć lat temu... dwadzieścia, ściślej mówiąc. To była jej wina. Zawsze jej się zdawało, że jest jakiś powód, dla którego nie może stanąć przed matką i powiedzieć: „Mamo, Jim i ja chcemy się pobrać”. Kiedyś myślała, że jest za młoda i że matka ją wyśmieje. Teraz, w niewytłumaczalny sposób, stała się za stara i teraz także nie była w stanie znieść kpin, których się spodziewała. Matka, kobieta, która tyranizowała

innych, ale była jednocześnie niezmiernie czarująca, zmieniała trwające 47 lat życie Susan w egzystencję pełną lęku. Z jednego prostego powodu: zaledwie dostrzegła jej istnienie. Czasami Susan pytała samą siebie, czy jako dziecko miała odwagę płakać." A co by teraz powiedziała?!" — pomyślała Susan i zaczerwieniła się, słysząc w wyobraźni przenikliwy głos matki mówiący o jej zbliżającym się ślubie. „Choćby dziewczyna była tylko szarą gęsią, zawsze, wcześniej, czy później, nadejdzie ten dzień”. Rumieniec na twarzy Susan bladł. Nie, już za późno. Nie może wyjść za mąż w wieku 47 lat, a Jim, który czekał tak cierpliwie przez 20 lat, będzie musiał sam pojechać na fermę, którą kupił w Nowej Południowej Walii. I, jeżeli chodzi o nią, byłby to koniec z Jimem. Nigdy go już więcej nie zobaczy. Jim może potrafił czekać na nią 20 lat, ale na pewno nie wróci po nią z dalekiej Nowej Południowej Walii. Gdyby Jim był trochę bardziej stanowczy... Gdyby ona sama odważyła się stawić czoła matce dziesięć lat temu. Gdyby to zrobiła... Ale teraz jest już za późno. Susan westchnęła i wstała. Smutne było to spokojne popołudnie wśród drzew. Słońce zachodziło nad ugorem pokrytym spokojnie rosnącą trawą.

Nagle w tej ciszy usłyszała kroki. Ciężkie, mocne, powolne, ale pewne. Susan wydało się, że jej serce podskakuje z radości. Jim zbliżał się do niej, idąc między drzewami. Był tęgim, opalonym mężczyzną, ubranym brzydko w odzież uszytą z dobrego materiału. Był wspinałym mężczyzną i Susan dobrze o tym wiedziała, chociaż było coś patetycznego w jego dobroci.

— No i jak? — zapytał Jim.

Stał, patrząc na nią z góry. Sprawiał, że ogarnęło ją przyjemne uczucie — poczuła się mała i delikatna. Spojrzała na niego bez słowa.

— Byłem w domu — powiedział Jim. — Nikt nie wiedział, gdzie jesteś, ale ja się domyśliłem. Spojrzał na nią, a potem wybuchnął oburzony: — Jak to możliwe, że oni tam nigdy nie wiedzą, gdzie jesteś? — powiedział wskazując kciukiem w kierunku domu. — Sądząc ze sposobu, w jaki o tobie mówią, można by pomyśleć, że jesteś kawałkiem drewna. Skąd wiedzą, gdzie cię szukać, gdy chcą żebyś coś dla nich zrobiła, a w innych przypadkach nie?

Susan patrzyła na niego bez słowa. Zapadła cisza.

— A więc, przemyślałaś to — zapytał raz jeszcze.

— Tak, przemyślałam, ale... — odpowiedziała Susan.

— Zdaje się, że nic na to nie można poradzić. Odrzucałaś mnie przez ponad 20 lat. Chyba swoją matkę kochaś bardziej niż mnie, to wszystko — powiedział Jim, odwracając się do niej plecami.

— Oh, Jim — zaprotestowała Susan — nie rób tak, by było to dla mnie jeszcze trudniejsze. Ale... ale nie mogę mamy zostawić teraz samej, ona we wszystkim na mnie polega.

— Ale dlaczego? Ma Maudie i Henrygo i syna twego brata. Jest zapatrzona w Annette. A ona jest źle wychowana.

Na myśl o Annette Susan ogarnęła nagle gorycz. Zachowywała się w stosunku do dziewczynki bardzo głupio. I doszło do tego, że Annette tymi swoimi spokojnymi, ciemnymi oczami rzuciła Susan spojrzenia pełne tryumfu. Susan mogła znieść jej złe wychowanie, ale nie te długie i zimne spojrzenia. I pomimo, że Susan była kobietą 47-letnią, nie wolno jej było podnieść na Annette nawet palca w swej obronie, ani skarcić. Nie, tego już było za wiele. Jim (...) wzięła ją za rękę.

— Musisz tylko powiedzieć to matce i wtedy będziemy mogli odejść — powiedział.

Susan uświadomiła sobie, jak monotonne było jej życie i o ileż bardziej monotonne będzie w przyszłości. Gdyby się tylko odważyła. Zrobiło się jej gorąco, krew zaczęła gwałtownie krążyć w żyłach. Dlaczego nie? Dlaczego, do diabła, nie potrafi tego zrobić? Po raz pierwszy w swoim życiu zatęskniła za przygodą, zmianą, nową drogą, którą mogłaby pójść, nowym życiem, które mogłaby przeżyć. Przypomniała sobie autokratyczny ton głosu matki i ciągłe, złośliwe śmiechy Maudie. Zobaczyła Henrygo, milczącego jak grób, nieruchomego jak kawałek drewna. Widziała błysk triumfu w ciemnych, spokojnych oczach Annette. Jim patrzył na nią, a ona widziała to...

— Co powiem mamie? — wyszepiała.

— Powiedz, że jutro się pobieramy.

— Jutro? — wybełkotała.

— Tak — powiedział zdecydowanie.

Zapadło długie milczenie. Potem wśród drzew, w tej ciszy, rozległ się przyjemny dźwięk, który zwolna cichł — to Susan roześmiała się.

— Powiniennem już iść. Muszę pokazać kilka rzeczy człowiekowi, który ma mnie zastąpić. Idź i teraz z

nią porozmawiaj — powiedział Jim.

— Dobrze — odrzekła Susan.

Uśmiechnęli się do siebie. Nie śpiesząc się poszli w kierunku płotu, do którego przywiązany był jego koń. Susan została tam, dopóki nie uciął odgłos kłusa oddalającego się konia. Potem zdecydowanym krokiem poszła do domu (...).

Jej matka była w ogrodzie. Małymi widełkami nieskutecznie skopywała ziemię. Annette była obok niej i podlewała rośliny puszką, w sposób tak samo mało skuteczny. Obie były bardzo szczęśliwe.

— Chętnie powróciłabym na brzeg tej starej, szarej rzeki — recytowała matka podczas okopywania i za każdym razem, kiedy kończyła to zdanie, Annette przestawała podlewać i mówiła:

— Powiedz to jeszcze raz, babciu.

Susan minęła płot ogrodu i poszła w kierunku matki. Kwiaty lśniły blado w świetle przedwieczoru. Rozchodził się zapach pokruszonej mięty i wilgotnej ziemi. Za plecami Susan stał pogrążony w ciemnościach dom. Tylko po prawej stronie, w kuchni, błyszczało żółte światło, słychać było odgłosy przygotowań do podwieczoru.

— Wychodzę za mąż — powiedziała Susan.

Stanęła przed matką i patrzyła na nią pochyloną z kolanami wśród floksów. „Starzeje się — pomyślała Susan — to dziwne, że nigdy przedtem tego nie zauważyłam”. Stała tak czekając i spoglądając w dół. Matka spulchniła ziemię widełkami i powoli się podniosła. Była zaskoczona.

— Co powiedziałaś? — spytała, żeby zyskać na czasie.

— Wychodzę za mąż. Jutro — powtórzyła Susan.

— No, no. A nic nie mówiłaś — westchnęła matka.

Stały patrząc na siebie.

— A więc, niech Bóg cię błogosławi, moja córko — powiedziała matka. Była zadowolona, że przypomniała sobie odpowiednie zdanie na taką okazję. „Chodź, Annette” — zawołała triumfalnie. I razem, stara kobieta i dziewczynka, zniknęły za rogiem domu.

To było takie proste! I pomyśleć, że przez 20 lat właśnie strach przed tym był przeszkodą w jej szczęściu! Susan poczuła nagle, że traci panowanie nad sobą i rozplakała się w ciemności ogrodu.

(Fragmenty opowiadania australijskiego, pióra Margaret Trist, wybrała: M.K.).



Prawą czy lewą ręką?

Zaczął się rok szkolny. Tysiące dzieci rozpoczęło żmudny, kilku lub kilkunastoletni okres nauki, od klasy zerowej poczynając, a kończąc na klasie VIII, maturze lub studiach wyższych.

Ogromna większość tych uczniów napisze swe pierwsze, kanciaste, trochę niezgrabne literki ołówkiem, długopisem lub piórem mocno ściskanym w prawej ręczce (wysunięty przy tej czynności kciuszek języka jest typowym „katalizatorem”: nie bierze udziału w reakcji, ale znakomicie ułatwia jej przebieg). Spora jednak grupka stwierdzi, że pisanie prawą rączką zupełnie im się nie udaje i przełoży to coś piszącego do rączki lewej. Czasem wywoła to odzew ze strony „pani”: „Dzieci, piszemy prawą rączką!”, czasem tylko pytanie: „Czy wygodniej ci tak pisać?”, a najczęściej zdziwione i iroczne uwagi innych uczniów: „Popatrz, jak on pisze! Mańkut!”.

Zdarza się, że nacisk otoczenia jest tak duży, że wbrew własnemu predyspozycjom dziecko przy pisaniu i rysowaniu posługuje się, a przynajmniej próbuje się posługiwać prawą ręką, chcąc uniknąć reprimendy ze strony rodziców czy nauczycieli, a także naśmiewania się kolegów.

Często zdarza się tak, że leworęczność (tak samo zresztą, jak i „całkiem legalna” praworęczność) jest częściowa. Naukowcy nie wykluczają tego, że większość ludzi wykazuje jednakowe uzdolnienia i sprawność lewej i prawej ręki, a tylko wpływ środowiska i tradycja powodują większą specjalizację prawej ręki przy wykonywaniu rozmaitych czynności. Jak pisze w swym szkicu o leworęczności Ewa Sabelanka, niemiecki paleontolog, prof. Alfred Rust, podczas wykopalisk prowadzonych na terenach znalezisk tzw. kultury heidelberskiej sprzed ponad 1 mln lat zidentyfikował stosunkowo dużą ilość narzędzi, których można było używać posługując się lewą ręką: leworęcy traktowani byli na równi z praworęcznymi. Jeszcze w epoce brązu, czyli przed ok. 3 tys. lat, wśród wszystkich używanych narzędzi mniej więcej jedna czwarta była przeznaczona do używania przez osoby leworęczne. Z biegiem czasu zaczęto dawać zdecydo-

waną przewagę praworęcznym, również pod względem kwalifikacji moralnych. W Biblii na przykład znaleziono ok. 100 przychylnych wzmianek o osobach praworęcznych i około 25 nieprzychylnych o leworęcznych, poczynając od słów apostoła Mateusza o umieszczeniu „owieczek po prawicy Stwórcy, a kozłów po lewicy”.

Tak zaczęło się swego rodzaju upośledzenie „mańkutów”. Utożsamiano ich z rozmaitym złem, kojarząc pojęcie „prawy” z uczciwością, a „lewy” — przeciwnie, z kręctwem i bezprawiem. Ślad takiego rozumowania pozostał do dziś w wielu językach europejskich, np. we francuskim, gdzie „gauche” — lewy — oznacza także „niezgrabny, niezaradny, „sinistre”, pochodzący od łac. „sinister” — „ponury”, „nieszczęśliwy”; w angielskim, gdzie słowo „left-handed” to „niezdarny”, „nieuczciwy”, a i w polskim przymiotnik „lewy” to inaczej „fałszywy”, „nielegalny”.

Nic więc dziwnego, że często ci ogólnie pogardzani mańkuci uświadamiają sobie własną leworęczność jako swego rodzaju kalectwo, które próbują zwalczać na siłę, „przez rozum”, używając jak najczęściej prawej ręki — a przynajmniej na równi obu. A przecież leworęczność nie jest w żadnym wypadku czymś gorszym i nie wyklucza występowania innych talentów. Jak pisze cytowana już Ewa Sabelanka, w gronie osób leworęcznych byli m.in.: Aleksander Wielki, Cyceeron, Karol Wielki, Hans Holbeim Młodszy, Leonardo da Vinci, Rafael, Michał Anioł, Niccolò Paganini, Robert Schumann, Charlie Chaplin, Paul Mc Cartney... i wielu, wielu innych, których wymienić tu nie sposób.

Według wykonanych kilka lat temu szacunkowych obliczeń jest na świecie ok. 250 mln osób leworęcznych, co stanowi mniej więcej 5% ludzkości. Jest to więc spora populacja, choć przez całe życie przytłoczona bardzo skutecznie przez tę drugą, dużo większą część: wszystkie maszyny i urządzenia produkowane są dla ludzi praworęcznych (nie wykorzystano, niestety, do tej pory, projektów i szkiców wynalazków technicznych Leonarda da Vinci, który planował je często tak, by mogły być obsługiwane lewą ręką), również przyciski i guziki na deskach rozdzielczych, klamki, śruby, korkociągi, wreszcie nakrycia przy szanującym się stole nie uwzględniają noża po lewej stronie. Nic więc dziwnego, że boleśnie odczuwający swe „upośledzenie” mańkuci zawiązali „The Left-handers Association” — „Stowarzyszenie Mańkutów”, którego głównym inicjatorem był brytyjski pisarz, Michael Barsley, autor m.in. książki *The Left-handed Book* — „Książka mańkucia”, o podtytule „Śledztwo w sprawie mrocznej historii mańkutwa”.

W książce swej Michael Barsley ostrzega przed niebezpieczeństwem zmuszania dzieci leworęcznych do postugiwania się prawą ręką. Zwraca uwagę na wiele badań, wyraźnie wskazujących, że prowadzi to często do jękania się, seplenienia, częstej czkawki, niekompletnej mutacji głosu u chłopców i innych zaburzeń nerwowych. A że jest to niebezpieczeństwo całkiem realne wskazuje fakt, że, jak wynika z badań przeprowadzonych kilka lat temu w szkołach Badenii-Wirtembergii, wśród dzieci rozpoczynających naukę leworęcznych jest ok. 30%, a po czterech latach nauki ten procent wynosi już tylko 12,4. Taka rozbieżność musi być spowodowana m.in. tym, że wielu pedagogów i rodziców wymusza w czasie pierwszych lat nauki równorzędne posługiwanie się lewą i prawą ręką. Przynosi to zresztą dość mierne skutki, gdyż zręczność tej „drugiej” ręki może osiągnąć w najlepszym wypadku, i to rzadko, 75%. Zmuszanie do praworęczności jest więc absolutnie błędne, a leworęczność nie jest ani chorobą, ani anomalią. Po prostu niektórzy przychodzą na świat z lepiej rozwiniętą prawą półkulą mózgową — i wynikającym z tego lepszym posługiwaniem się lewą ręką. Uczniowie nie potrafili podać przyczyn tego zjawiska, komentując je tylko jako nieco rzadziej występujący przypadek, tak samo, jak inne podlegające prawom natury.

Psycholodzy i pediatrzy już od wielu lat dążą do lepszego uświadomienia, a przez to do zmiany sposobu myślenia o leworęczności, o „mańkutach”. Chcą wyeliminować „wychowanie praworęczne”, jako to, które odbija się na psychice dziecka bardzo niekorzystnie, w postaci na przykład silnego kompleksu niższości. Trzeba wyeliminować uprzedzenia ze strony „większości praworęcznej”, pozwalając żyć tym „innym”.

Niestety, obserwacja problemu „prawo-” i „leworęczności” i tolerancji pierwszych wobec „inności” drugich wypełnia tylko jedną kartę w wielkiej księdze nietolerancji większości wobec mniejszości lub inności, i jak dowodzą wydarzenia zarówno długich setek lat, jak i ostatnich miesięcy — problem ten wciąż pozostaje jednakowo ważny.

(opr. ed)

Temat: „Mój problem”

Sześćcioletni Tomek, oprócz medycznego rozpoznania, z jakim trafił do szpitala, jest chory na ... młodsze go brata — i głównie z tego trzeba go wyleczyć. Rysunek, jaki dziecko wykonało na zajęciach plastycznych, był szczególnie „wymowny”, tłumaczący wszystkie stesy pojawiające się u małego chłopca. Na zadany temat: „Mój problem” Tomek namalował niemowlę w beciku. Nie było to jednak zwykłe niemowlę, lecz upiorny stwór, straszny, groźny, jakby przeniesiony z koszmaru snu. Otóż problem Tomka — to jego małej bratki, który zabrał mu wszystko: uwagę rodziców, skupioną już tylko na maleństwie, ich czułość i miłość.

Aby uzdrowić chłopca, należałoby przedtem uzdrowić jego rodziców, tych, co niby wszystko wiedzą, a tak naprawdę, to nic nie wiedzą. Jak wytłumaczyć im, że z chwilą przyścia na świat następnego dziecka, starszemu trzeba poświęcić nie tyle samo co dotychczas, ale znacznie więcej troski, miłości i uwagi, by nie poczuło się odrzucone i niekochane.

Dziewięcioletni Arek ma inny problem — zamknął w klatce swoją samotną matkę. Przecież to ona sama wiele razy powtarzała wiecznie chorującemu synkowi (potrzebującemu zdwojonej opieki): „przez ciebie jestem jak w zamkniętej klatce, z której nie ma wyjścia”. Tak mówiła, że w końcu chłopiec nie tylko w to uwierzył, ale nabrał poczucia winy. Na szpitalnej lekcji plastyki namalował swoją mamę zamkniętą w klatce. Wnętrze klatki ustroił najpiękniej, jak umiał. Rosły tam kwiatki i świeciło słońce. Skoro mama musi żyć przez niego w zamknięciu, to niech to będzie najpiękniejsze więzienie.

Dwunastoletnia Agnieszka na zadany temat: „Mój problem” namalowała siebie — smukłą dziewczynkę, mknącą w szarym deszczu. Przejmująca samotność! Agnieszka jest jedynaczką. Ojciec pracuje za granicą, a mama, pomyślnie spełniając swe ambicje zawodowe, zbyt długo jest nieobecna w domu. Aspiracje zawodowo-materialne rodziców nie zaspokajają potrzeb dziewczynki — czuje się samotna i opuszczona.

Kogo więc należy leczyć: dzieci czy rodziców?



Nie każde dziecko może być tak szczęśliwe, jak mała Ania na zdjęciu. Kto by pomyślał, że małe dziecko może przeżywać stesy, osamotnienia, gorycz rozłąki? Otóż to, wielu rodziców nie ma najmniejszego pojęcia, że takie uczucia istnieją u ich małych dzieci...

Na rysunku Tomek przedstawił swojego małego bratka niezwykle „wymownie”



Abyśmy zdrowi byli

Organizm ludzki i... pierwiastki

Organizm człowieka potrzebuje 7 podstawowych biopierwiastków mineralnych: wapń, magnez, potas, sód, fosfor, siarka i chlor w granicach od 10 g do 100 mg. Siedem innych bioelementów pożądaných jest dla ustroju: żelazo, miedź, jod, mangan, kobalt, cynk i molibden w ilościach rzędu 1 mg na 100 g ciała ludzkiego. Są to tzw. makroelementy. Siedem innych pierwiastków występuje w tkankach, ale ich funkcje nie są jeszcze dokładnie określone — glin, bor, selen, lit, kadm i chrom w ilościach do 10 mikrogramów. Są to mikroelementy. Natomiast wanad, antymon, german, ren i rad należą do elementów śladowych i występują w ilościach od 0,1 mg do 1 pikograma. I one są nam również potrzebne. Zakończenie równowagi między poszczególnymi pierwiastkami, zarówno ich niedobór, jak i nadmiar, jest niekorzystne, podobnie jak pojawienie się w organizmie obcych, toksycznych pierwiastków, np. ołowiu czy rtęci. W rezultacie może to prowadzić do różnych schorzeń. Dlatego musimy stale dbać, aby te pierwiastki były zawsze obecne w naszym pożywieniu i wodzie.

Pierwszym, a zarazem alarmującym sygnałem o niedoborze magnezu jest zmęczenie fizyczne i psychiczne. Może to być również chroniczny katar, zawroty głowy, uczulenia, alergie i wiele innych schorzeń. **Magnez** znajduje się m.in. w chlebie razowym, mące razowej i sojowej, gorzkiej czekoladzie, kakao, orzechach, nasionach roślin oleistych i strączkowych, a także pietruszce, botwinie i szpinaku.

Nasz organizm nie potrzebuje dużo jodu, jednak jego niedobór powoduje choroby tarczycy. **Jod** występuje głównie w rybach. Powinien znajdować się również w soli, obok magnezu, litu, seleniu i cynku. Niestety, oczyszczona sól nie zawiera tych pierwiastków. Należy zatem kupować sól nieoczyszczoną, która od czasu do czasu bywa w sklepach. Jod znajduje się również w wodzie. Najmniej jest go na Podkarpaciu, najwięcej nad morzem. Osobom chorym na tarczycę radzimy zatem spędzać urlopy nad morzem i jak najwięcej przebywać na powietrzu.

Z kolei **cynk** (opryszczka, trądzik, gojenie ran, wrzodów żołądka) znajduje się w

otrębach i kielkach pszenicy, płatkach owsianych, chlebie razowym, nasionach dyni i słonecznika, grzybach, czosnku, śledziach i makreli.

Niedobory żelaza objawiają się anemią i przemęczeniem. **Żelazo** jest łatwiej przyswajane przez organizm, jeśli spożywa się je razem z witaminą C — oczywiście, naturalną, a nie w pastylkach. Sporo żelaza zawiera wątroba i inne podroby, warzywa, na przykład: suchy groch i fasola, szczaw i szpinak, buraki, poza tym płatki owsiane.

Na pewno nie trzeba nikogo przekonywać, jak niezwykle ważną rolę w organizmie spełnia **wapń**. Pod dostatkami jest go w mleku i jego przetworach.

Fluor chroni przed próchnicą zębów. Pewne ilości fluoru dostarcza nam herbata.

Kobalt przyczynia się do ogólnej regeneracji ustroju, bierze udział w wytwarzaniu wit. B¹² oraz kwasu foliowego, stanowiącym tym samym czynnikiem zapobiegającym anemii.

Niedobory **selenu** (ryby morskie, szczególnie śledzie, drożdże, czosnek) przyczyniają się do powstawania chorób sercowo-naczyniowych.

Urozmaicona dieta, bogata w gruboziarniste pieczowo, kasze, warzywa i owoce, ryby, nabiał, podroby jest gwarancją zdrowia i dobrego samopoczucia.

Psychozabawa

Czy jesteś łakom- czuchem?

My, dorośli, uważamy, że wszystkie dzieci są łakomczuchami. Zwłaszcza na „coś pysznego”... Jak jednak Wy same siebie oceniacie? Czy rzeczywiście lubicie sobie „połasować” ponad miarę, czy to tylko nasze, dorosłe mniemanie o Was? Weź udział w proponowanej zabawie, a sam odpowiesz sobie na te pytania!

1. Zazwyczaj apetyt masz:

- a) duży — 4
- b) zależy kiedy — 3
- c) znaczny, jeżeli czuję miły zapach lub zobaczę to, co lubię — 2
- d) niewielki — 1

2. Które z domowych uroczystości lubisz najbardziej:

- a) imieniny — 1
- b) chrzciny, komunie — 2
- c) święta — 4
- d) niespodziewanych gości — 1

3. Firugę masz:

- a) szczupłą — 1
- b) normalną — 2
- c) raczej grubszą — 3
- d) raczej chudą — 1

4. Jeżeli na ulicy zapachnie ci coś, co lubisz to:

- a) po powrocie do domu prosisz mamę o przygotowanie jej — 3
- b) jeżeli masz przy sobie „kieszonkowe”, wstępujesz do sklepu i kupujesz sobie to — 4
- c) denerwuje cię to — 4
- d) nie robi na tobie większego wrażenia — 1

5. Zwiedzasz zakłady Wedla (te od czekolady), ale obiecałeś sobie, że czekolady nie weźmiesz już do ust. Czy w tej sytuacji:

- a) wściekasz się, ale nie bierzesz udziału w degustacji (to jest w począstunku) — 2
- b) kosztujesz tylko troszeczkę — 3
- c) tym razem pozwalasz sobie na zjedzenie tyle, ile można — 4
- d) rezygnujesz ze słodyczy bez specjalnych wyrzeczeń — 1



6. Które z wymienionych zwierząt domowych lubisz najbardziej:

- a) kota — 3
- b) psa — 2
- c) papugę — 1
- d) chomika — 4

7. Czy będąc w kinie lub siedząc przed telewizorem lubisz podjadać:

- a) tak, ale tylko orzeszki lub słone paluszki — 3
- b) słodczyce — 4
- c) tylko napoje — 2
- d) wcale nie podjadam — 1

8. Które z podanych niedomagań zdrowotnych jest dla Ciebie najbardziej uciążliwe:

- a) ból głowy — 1
- b) ból zęba — 2
- c) katar — 3
- d) zatrucie pokarmowe — 4

Teraz zsumuj liczbę punktów, które otrzymałeś po wybranej odpowiedzi na każde pytanie. Jeżeli otrzymałeś:

Powyżej 24 punktów

Tak, tak, tak! Jesteś najprawdziwszym łakomczuchem! Już na samą myśl o tym, co lubisz (a jest tego sporo) płynie ci ślinka do ust! Twoim największym wrogiem jest pusty żołądek. Uważasz, że nie musisz przejmować się swoją linią ani uwagami rodziców o swoim wyglądzie...

Wolisz po prostu „popuszczać pasa” niż odmawiać sobie jedzenia, które uwielbiasz!

Od 24 do 16 punktów

Zazwyczaj starasz się jeść to, co lubisz, ale nie kosztem własnego zdrowia. Posiadasz pełną świadomość tego, co będzie, gdy popuścisz wodze swojemu apetytowi. Lubisz „odpuścić” sobie z okazji większych świąt, a później z trudem gubisz „mięsień brzuszny”... Poza tym — lubisz eksperymentować w jedzeniu, a wygląda też na to, że zostaniesz dobrym kucharzem!

Poniżej 16 punktów

Jedzenie nie stanowi dla Ciebie treści życia, uważasz to za normalny jego przejaw. Jesteś bardziej smakoszem niż łakomczuchem. Potrafisz docenić dobre jedzenie, ale i z niego zrezygnować. Chyba po prostu masz silną wolę i lubisz wyglądać „sportowo”, co czyni z Ciebie osobę bardzo atrakcyjną! Obyś tylko nie stracił tej silnej woli wówczas, gdy poznasz takie smaki, o jakich nigdy nawet nie marzyłeś...

Czy ta charakterystyka, którą przeczytałeś, pasuje do Ciebie? Zastanów się. Jeżeli nie — to przecież tylko zabawa. A jeżeli tak — to dobrze ci z taką, a nie inną świadomością bycia (lub nie) łakomczuchem? Smacznego!

Nastały jesienne, długie wieczory. Dzień już taki krótki, że nie można porządnie wyszaleć się na podwórku... Kiedy włączysz wszystkie lekcje już odrobione, a mama krząta się po kuchni — sięgnijmy po coś takiego do czytania, co bardzo lubimy! To wspaniały sposób na nudę i szarżyznę jesienną! Powędrujmy po cudownej krainie Jana Brzechwy — autora niezapomnianych wierszy i książek dla dzieci, najbardziej kochanego i czytanego przez dzieci kilku już pokoleń. Dziś przedstawimy Wam tylko okruchy tych wierszy, które są najbardziej znane, ale które powinny zachęcić Was do szukania jego, Brzechwy, książek i bajek. Spróbujcie, bo naprawdę warto!

Żaba

Pewna żaba
Była słaba,
Więc przychodzi do doktora
I powiada, że jest chora.
Doktor włożył okulary,
Bo już był cokolwiek stary,
Potem ją dokładnie zbadał,
No i wreszcie tak powiada:
„Pani zanadto się poci,
Niech pani unika wilgoci,
Niech pani się czasem nie kąpie,
Niech pani nie siada przy pompie,
Niech pani deszczu unika,
Niech pani nie pływa w strumykach,
Niech pani wody nie pija,
Niech pani kałuże omija,
Niech pani nie myje się z rana,
Niech pani, pani kochana,
Na siebie chucha i dmucha,
Bo pani musi być sucha!
Wraca żaba od doktora,
Myśli sobie: „Jestem chora,
A doktora chora słucha,
Mam być sucha — będą sucha!”
Leczyła się żaba, leczyła,
Suszyła się żaba, suszyła,
Aż wyschła tak, że po toszku
Została z niej garstka proszku.
A doktor drapie się w ucho:
„Nie uszło jej to na sucho!”



Fruwająca krowa

Wszystkie krowy na świecie, jak wiecie,
Obyczaje miewają jednakie,
Ale żyła w skowrońskim powiecie
Taka krowa, co chciała być ptakiem.

Zazdrościła gawronom i srokom,
Że tak sobie latają wysoko,
Spoglądała z pastwiska na szczygły,
I na szpaki, co lot mają śmigły.

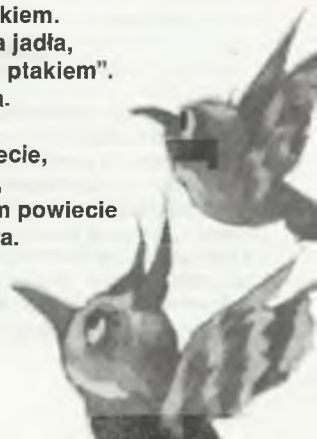
Zazdrościła wesołym jaskółkom,
Że nad ziemią fruwały wciąż w kółko.
Pomyślała: „Polecę do nieba,
Bo mi tego dla zdrowia potrzeba,

Jestem ciężka i trochę opasta,
Ale kocham ten bezmiar szeroki,
Będę odtąd na chmurkach się pasta,
Będę jadła soczyste obłoki”.

Weszła tedy na górę pobliską,
A ujrawszy pod sobą urwisko,
Wnet zabrała się mądrze do dzieła:
Wzięła rozpęd, pobiegła przed siebie,
I wysoko jak ptak pofrunęła,
A po chwili znalazła się w niebie.

Zjadła kilka obłoków ze smakiem.
Gdy zaś wreszcie dość miała jadła,
Rzekła: „Wolę być krową niż ptakiem”.
I na ziemię wolniutko opadła.

Wy mi zaraz na pewno powiecie,
Że historia ta jest niebywała,
A ja wiem, że w skowrońskim powiecie
Była krowa, co fruwać umiała.



Coś się przy paliło!

Coś się przy paliło i poza kłopotem z odszorowaniem rondla mamy jeszcze w kuchni nadzwyczaj niestety trwały swąd. Co robić, żeby się tego zapachu pozbyć? Rondel zalewamy wodą z solą i zostawiamy do odmoknięcia, a w innym, małym, w małej ilości wody gotujemy bez przykrycia trochę majeranku, pieprzu, goździków i mięty. Zapach smażeniny, niepożądany np. przed przyjęciem gości, pochłonie położona na gorącej blasze skórka cytryny lub pomarańczy. Można również odparowywać powoli, na małym ogniu, niewielką ilość octu. Ale przede wszystkim spróbować nie przypalać!



Walka z czasem czyli precz ze zmarszczkami

Wśród nowości kosmetycznych, coraz częściej spotykanych i u nas, na omówienie zasługuje technika laserowego usuwania zmarszczek. Jak się wydaje, na razie większość z nas może to traktować wyłącznie jako ciekawostkę, ale z czasem przecież każda ciekawostka staje się czymś naturalnym i powszechnie spotykanym. Lasery, czyli urządzenia do wzmocniania światła, od lat stosowane są w medycynie. Ostatnio, dzięki nowym technologiom, pojawiają się i w gabinetach kosmetycznych, gdzie wykorzystuje się je do likwidowania lub zdecydowanego minimalizowania zmarszczek. Laser „He-Ne” — helowo-neonowy — przyspiesza gojenie ran, regeneruje komórki, podwyższa ciśnienie tlenu w tkankach, poprawia przepływ krwi przez naczynia. Skuteczna jest seria ok. 10 naświetlań, choć na efekt trzeba czasem poczekać kilka tygodni, za to jest on dość trwały. Ze względu jednak na rzadkość występowania i cenę na razie zalecamy stosowanie odpowiednich kremów i codzienną pielęgnację cery ogólnie dostępnymi środkami.



Wygodne i twarzowe: potrójny koński ogon

Proponujemy znakomitą fryzurkę dla nastolatek, lubiących dłuższe włosy: potrójny koński ogon. Jest to fryzurka na co dzień i od święta, zależnie od dodatków. Najpierw ściągamy włosy znad uszu na czubku głowy — tu pierwsza „frotka” lub klamerka. Dalej, na wysokości uszu dołączamy następną część włosów — jest ich już więcej, jak w warkocz francuskim — i wreszcie wszystkie zbieramy nisko na karku. Prawda, że ładnie?

Coś dobrego na zimę

Wrzesień — pełnia sezonu jabłkowo-śliwkowego, a więc:

Jabłka marynowane

2 kg jabłek trudno rozgotowujących się (kosztele) i zalewa: 1 l wody, 2 łyżki cukru, pełna łyżeczka kwasu cytrynowego albo 1/3 szklanki octu 10%, płaska łyżeczka soli, kilka goździków, szczypta nasion gorczycy.

Obrane jabłka pokrajając w dość grube krążki, wydrążyć gniazda nasienne. Na cedzaku włożyć na kilka minut do wrzątku, odcedzić, układać w słojach. Zagotować zalewę i gorącą zalać jabłka, dodać przyprawy. Zamknąć i pasteryzować 15 min.

Śliwki z jabłkami na ostro

0,5 kg węgierek, 0,5 kg antonówek, 3-4 łyżki oleju, sól, cukier, majeranek.

Przepołowione śliwki bez pestek i obrane, pokrajane na ćwiartki jabłka włożyć do naczynia z rozgrzanym olejem, dodać sól i cukier, posypać majerankiem. Ogrzewać do zmięknienia, ale nie rozgotować! Gorące włożyć do słoików (małych, na jednorazowe użycie), zamknąć i pasteryzować 20 min. Znakomity dodatek do mięs, pasztetów i drobiu!

Pasty do kanapek

Pasty do kanapek — to smaczne, pożywne i bogate w witaminy dodatki do świeżego chleba, bułek, a nawet grzank. Polecane są zwłaszcza dla dzieci na pierwsze śniadanie. Po posmarowaniu nimi pieczywa — dodajmy tylko odrobinę zielonego: szczypioru lub natki pietruszki. Smacznego!

Pasta z jajek na twardo: Ugotować na twardo 3 jajka, obrać ze skorupki, drobno posiekać i wymieszać z łyżką masła lub margaryny stołowej; dodać do smaku sól i pieprz, a jeśli ktoś woli — musztardy.

Pasta z żółtego sera: Twardy żółty ser zetrzeć na tarce (średnie oczka), dodać masło lub margarynę, nieco soli i czerwonej papryki.

Pasta z serka topionego: Dwa topione serki pokroić jak się da najcieniej i wymieszać z pokrojoną w kosteczkę kiebasą lub inną uwędzoną wędliną.

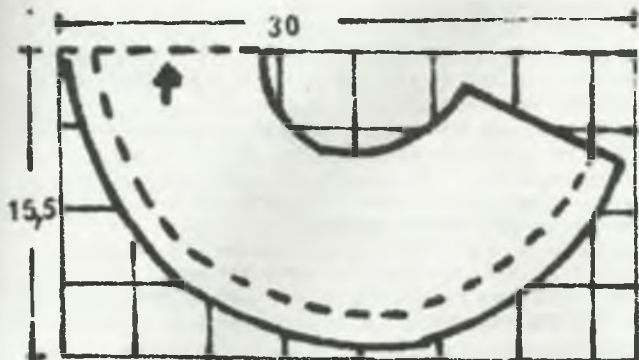
Pasta z sera rokopol: 15 dag sera rokopol rozetrzeć z łyżką masła lub margaryny, dodać mielonej papryki, łyżkę siekanych włoskich orzechów — wyborne!

Coś dla Panien

I tych prawdziwych, niezamężnych, i tych najprawdziwszych, które mimo zamążpójścia zawsze pannami zostaną, bo są urodzone między 23 sierpnia a 22 września. Jakie są?

Przeważnie samodzielne, drobne i wdzięczne, pełne uroku. Są bardzo obowiązkowe, systematyczne i punktualne. Mają świetną pamięć i garną się do wiedzy. Ostrożne lecz wytrwałe w dążeniu do celu. Zamężne Panny to znakomite panie domu, czasem nawet zbyt pedantyczne. Nie próbują dominować nad innymi, nie są zazdrosne, za to zaradne i praktyczne, liczące w większości spraw na własne siły.

 01	 04	 07	 10
Baran	Rak	Waga	Koziorożec
 02	 05	 08	 11
Byk	Lew	Skorpion	Wodnik
 03	 06	 09	 45
Bliźnięta	Panna	Strzelec	Ryby

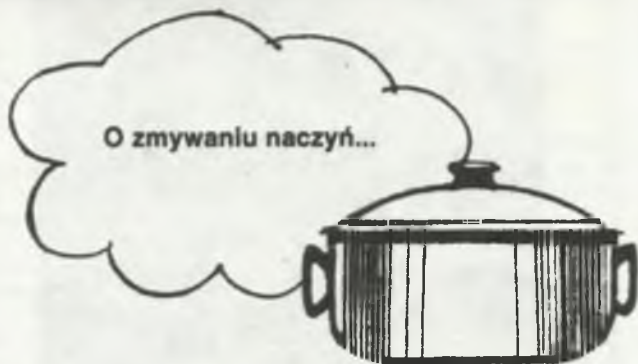


Kołnierzyk

... przypinany do szkolnego sweterka lub wizytowej sukienki przyda się każdej młodej damie. Ten, który tu przedstawiamy, ma obwód szyi 33 cm. Jedna kratka na wykresie odpowiada 4 cm². Z podanego wykroju można uszyć dwa różne kołnierzyki; taki jak na zdjęciu, z koronką przy szyi i na brzegu, albo gładki przy szyi, a za to z falbanką z tego samego materiału. Na kołnierzyk z falbanką trzeba 0,35 m materiału o szer. 90 cm, a na kołnierzyk z koronką — dodatkowo ok. 1,3 m koronki (albo 0,90 cm szerzej, 3,5 cm na dół kołnierzyka i 0,40 wąskiej na rüszkę koło szyi). Powierzchnia kołnierzyka oznaczona jest linią przerywaną. W innej wersji, przy



zachowaniu podstawowej formy kołnierzyka, można go ozdobić kolorowym haftem lub monogramem.



Zapamiętaj:

1. Jeżeli skończył ci się płyn do zmywania naczyń, wsyp do gorącej wody garść pszennej mąki i łyżkę soli. Możesz też zmywać w wodzie po gotowaniu makaronu;
2. Brudne naczynia można też umyć w ciepłej serwatce.
3. Butelki po tłuszczach (oleju czy oliwie) myjemy wodą zmieszaną z octem (4 łyżki octu na 1 l wody), wsypujemy trochę surowego ryżu i odstawiamy. Od czasu do czasu potrząsamy energicznie butelką. Po 2-3 godzinach płuczemy i suszymy.
4. Drewniane łyżki i deski myjemy gorącą wodą ze środkiem czyszczącym.
5. Garnki aluminiowe czyści się pastą do nich przeznaczoną, obficie płucze wodą. Nie powinno się w nich gotować i przechowywać kwaśnych potraw.
6. Naczynia emaliowane czyścimy proszkiem i obficie płuczemy.
7. Naczynia po mleku najpierw płuczemy zimną wodą, dopiero później gorącą.
8. Patelnię po smażeniu ryby zalewamy fusami z herbaty, doprowadzamy do wrzenia i odstawiamy do wystygnięcia. Straci zapach ryby.



10 rad dla włosów

1. Pamiętaj, że korzonki włosów też muszą być odżywiane! Doprowadzona do korzeni krew musi być „dobra”, odżywcza, a więc musi zawierać odpowiednie witaminy. Jakże? O tym decyduje lekarz.
2. Masuj codziennie całą głowę; masaż poprawia krwionobieg.
3. Chroń włosy przed łupieżem, głównie przez regu-

larne mycie głowy, nie częstsze jednak, niż raz na tydzień.

4. Przy myciu włosów szamponem włącz do niego jajko lub szklankę piwa — to włosom dobrze zrobi!
5. Kilkakrotna zmiana temperatury wody podczas mycia głowy poprawia krążenie krwi.
6. Susz włosy raczej ciepłym ręcznikiem niż suszarką — zdrowiej dla skóry głowy, a więc i włosów.
7. Im jesteś starszy, tym słabsza staje się twoja skóra: nie forsuj jej przez noszenie długich włosów. Im są krótsze — tym będziesz je dłużej nosić!
8. Włosy wychodzą czasem z powodu nadmiernej pracy gruczołów wewnętrznego wydzielania. Zlikwiduj przyczynę — włosy odrosną!
9. Włosy wypadają także z powodu innych chorób lub zżytych środków leczniczych — ale i wtedy, po wyleczeniu — odrastają.
10. Środek na kompletną tyśnię: pogodzić się z nią.



Jak walczyć z migreną

Tak naprawdę — lekarstwa na migrenę jeszcze nie wynaleziono. Z reguły przy silnych bólach migrenowych lekarze przepisują nam leki przeciwbólowe i uspokajające, pamiętajmy, jednak, że ich nadużywanie może prowadzić do lekomanii, a poza tym — prawie każde z nich posiada skutki uboczne, nie obojętne dla organizmu.

Badania angielskiej lekarki wykazały, że ok. 25% napadów migreny jest związanych ze spożywaniem określonych pokarmów. I tak do pokarmów których spożywanie powoduje mi-

grenę, należą na pierwszym miejscu czekolada, kakao, wysokogatunkowe sery, mleko, owoce cytrusowe, orzechy, jajka, marynowane śledzie, czerwone wino. Wiadomo też, że długie pozostawianie na czczo sprzyja migrenom, podobnie jak przejadanie się i niestrawność. Nasz stan żołądka, trzustki, dwunastnicy, wątroby i woreczka żółciowego nie jest bez znaczenia dla naszej głowy. Tak, jak i stresy, silne przeżycia emocjonalne, silny hałas, ostre światło a nawet — nieprzyjemne zapachy.



Z astrologią na ty

Tydzień magiczny

Czy wierzysz w magiczny wpływ gwiazd i planetarnych bóstw na życie ludzkie? Jeżeli tak — z pewnością od dawna korzystasz z porad astrologicznych, zwłaszcza w trudniejszych momentach swego życia — przy podejmowaniu trudnych decyzji, w momentach załamania psychicznych czy też kłopotach w pracy zawodowej. Jeżeli nie — spróbuj choćby przez jeden tydzień żyć w zgodzie, z tym, co mówią gwiazdy... I niekoniecznie traktuj to zupełnie serio! Raczej — z przyróżeniem oka...

Siedem dni naszego tygodnia podlega władzy siedmiu bóstw planetarnych. W wielu językach europejskich nazwy poszczególnych dni przechowują (i przekazują nam) wiedzę o tych boskich rządach. I tak — niedziela — Sunday, Sonntag — jest dniem Słońca. Poniedziałek — Monday, Montag, Lundi — podlega Księżycowi. Wtorek jest dniem Marsa (Mardi). Środą opiekuje się Merkury (Mecredi) czyli germański Odyn. Czwartek — to dzień Jowisza (Jaudi) czyli germaskiego Thora (Thursday), Piątek — Venus i germańska Freya (Friday, Freitag). Sobota — Saturday — jest dniem władania Saturna.

Każdemu z tych wymienionych bóstw przypisywany jest inny metal: złoto (Słońce), srebro (Księżyc), żelazo (Mars), rtęć (Merkury), cyna (Jowisz), miedź (Wenus) i ołów (Saturn). Zanim ludzie odkryli żelazo, metalem Marsa był spiż, astrologia jednak od dawna zarzuciła symbolikę spiżu, preferując metale występujące w przyrodzie w stanie czystym.

Astrolog wyższej rangi posiadał nie tylko magiczny amulet uniwersalny, lecz również siedem pierścieni poszczególnych planet. Pierścień słoneczny wykonywano przy odpowiednim naświetleniu w ciągu dnia, pozostałe zaś należało produkować nocą uważając, by nie uronić dobroczynnych lub złowieszczych promieni odnośnych planet. Dla wzmocnienia siły magicznej pierścienie zdobiono diagramami matematycznymi lub przynajmniej odpowiednią dla danej planety liczbą.

Złoty pierścień z chryzolitem i liczbą 111 noszono w niedzielę. W poniedziałek potrzebny był srebrny sygnet z liczbą 369 i oczkiem z selenitu lub perłą. Żelazne kółko z rubinem lub koralem i liczbą 65 nosiło się we wtorek. Amulet Merkurego był najtrudniejszy do wykonania. Jak bowiem oprawić rtęć w chryzopraz, beryl lub agat? Prawdopodobnie posługiwano się tu jakimś stopem rtęci z cyną lub srebrem, i takie chyba pierścienie noszono w środę, ozdabiając je dodatkowo liczbą 260. Czwartek wymagał noszenia pierścienia z cyny, ametystu i liczby 34, w piątek zaś najwłaściwsza była biżuteria miedziana, ozdobiona

opalem lub akwamaryną. Jej moc wzrastała wraz z dopisaniem liczby 175. Saturnowi poświęcono sobotni pierścień z ołowiu, onyks i granat oraz liczbę 9.

Niekiedy do ciekłego metalu dodawano niewielki kawałek rośliny lub kwiatu poświęconych odnośnych bogom. W ten sposób łączyło się w jednym przedmiocie wszystkie siły magiczne właściwe danemu opiekunowi dnia.

Słonecznik, cyklaman lub winorośl wiązano ze Słońcem. Bez i mak należały do Księżycy, cierni, piołun i lawenda — do Marsa, lilia i gardenie łączyły się z Merkurym. Jaśminami i fiołkami rządził Jowisz, róża i orchidea — to kwiaty Wenus. Narcyz i mimosa poddane były Saturnowi. Aby nie urazić duszy, czyli logosu dnia, z kwiatów tych splatano wieńce i girlandy, po czym ozdabiano nimi domy i świątynie. Ponadto w niedzielę specjalnie czczono drzewa, a już szczególnie siłą magiczną przypisywano apollońskim dębom.

W poniedziałek do wróżb i magicznych działań najlepsze były algi, wodorosty i rośliny wodne — woda bowiem była przyrodzonym żywiołem Księżycy. We wtorek najmocniejsze były krzewy, zwłaszcza cierniste, najlepiej bowiem odpowiadały wojowniczej naturze Marsa. W środę ceniono mchy, rośliny podziemia, dokąd niestrudzenie wędrował Merkury — przewodnik dusz zmarłych. Rośliny wiecznie zielone najsilniejsze były w czwartek, symbolizowały bowiem nieskończoną władzę Jowisza, w piątek natomiast kultem otaczano wszystkie zioła i kwiaty, tak świetnie pasujące do bogini miłości, Wenus. W sobotę najsłabsze były grzyby — relikty przeszłości, jako dziedzictwo dawnych lat. Ich patronem był Saturn.

Te botaniczne rejestry białej magii ciągną się dalej. Niedzielnemu słońcu poświęcano angelikę, arnikę, tymianek, mięte, rozmaryn i świetlik. Poniedziałkowy alembik Księżycy składa się z kaktusów, kosaćca, rabarbaru, rzeżuchy i pietruszki. We wtorek najlepszy był aloes, barwinek, bodiak, czosnek, chmiel, piołun i naparstnica. W środę „ziołowy sos” Merkurego składał się z anyżu, bobu, kozłka lekarskiego, łopianu, majeranku, pierwiosnka i ruty. W czwartek Jowisz zalecał liście lauru, brzozy i lipy, miódunkę, cebulęorską i bratki. Piątkowe przyprawy miłosne bogini Wenus składały się głównie z kwiatów jaśminu, werbeny i bzu tureckiego oraz kminku. W sobotę stosowano ciemierzycę, konopie indyjskie i mlecz.

Znachorki, czarownice, wiedźmy — to nauczycielki prawdziwej magii dni tygodnia. Wiedziały, że najlepszy dzień na czary miłosne to niedziela, że zbiorowe zaklęcia udają się w czwartek i umiały unikać złych wpływów wtorku i piątku. Oczywiście popłatały się tutaj starożytne tradycje z magią złych i dobrych dni chrześcijaństwa. Uznano piątek — dzień śmierci Pana Jezusa na krzyżu — za fatalny dla białej magii, chociaż dla Greków ów dzień poświęcony Wenus nadawał się najlepiej dla czarów miłosnych. Wtorek natomiast, dzień Merkurego, był najbardziej feralny. Czarownice całej Europy szczególnym kultem otaczały natomiast poniedziałek — zgodnie z nauką Diany. Księżycowa Diana — jak podaje siedemnastowieczna „Księga czarownic” — była siostrą i żoną Lucyfera (było to starożytne imię Apollina, czyli tego, który niesie światło słońca), która urodziła córkę Aradię. Zeszła ona na ziemię i przerażona ciężkim losem ludzi, pomogła im w jedyny znany sobie sposób — nauczyła ich czarów.

Te jednak, które znają się na stosowaniu białej magii, nie zachowały w swej pamięci wszystkiego. Wiedziały wprawdzie, że wtorek opiekuje się zmysłem dotyku, środa — wzrokiem, czwartek — smakiem, piątek — węchem, a sobota — słuchem. Wiedziały też, że niedziela sprzyja jasnowidzeniu, a poniedziałek — jasnostyszeniu, lecz zapomniały tego, że każdy dzień jest również... muzyką. Można więc zagrać cały rok w rytmicznym cyklu dni — dźwięków! Si-do-mi-la-sol-fa-re — to właśnie poszczególne dni tygodnia: poniedziałek-wtorek-środa-czwartek-piątek-sobota-niedziela, a więc magiczna gama dni tygodnia.

Czy to wszystko prawda? Kto chce, niech wierzy, a kto nie — niech się przynajmniej z tego uśmiechnie. To przecież nic trudnego, a z magią czy bez niej — życie z uśmiechem na pewno jest przyjemniejsze!

E.L.

Pani Anna W. z Legnicy pisze: „Bardzo proszę, aby Ksiądz poświęcił trochę miejsca w rubryce Rozmowy z Czytelnikami problemowi szantażu, np. ogromnie dużo nerwów psuje nam fakt, że niektórzy pracownicy szantażują władze głodówką”. I dalej Pani Anna opisuje strajki, które coraz częściej mają charakter nie tylko ekonomiczny, ale i polityczny.

Wszyscy z ogromnym zainteresowaniem obserwujemy wydarzenia społeczno-polityczne w naszym kraju. Jesteśmy całkowicie świadomi tego, że przemiany w Polsce są konieczne i wymagają od nas dużej cierpliwości i poświęcenia. Niestety, proces ten niesie z sobą niekiedy wręcz dramatyczną sytuację dla wielu ludzi. Przyczyną takiego stanu rzeczy są różne: subiektywne i obiektywne; przede wszystkim są to konsekwencje systemu komunistycznego, ale pojawiają się także błędy nowej władzy, zwłaszcza, że droga, którą mamy przebyć jest bardzo trudna. Jest tu także wiele krzywdy, niesprawiedliwości. Koszty przemian, pomimo zapewnień władz, nie są rozkładane równomiernie, często słyszymy o aferach, w których trudno ustalić winnych.

A więc mamy do czynienia z wielkimi przemianami społeczno-gospodarczymi, które dokonują się w kraju młodej demokracji i trudnej stabilizacji politycznej. W takiej sytuacji łatwo o chaos i destabilizację. Tu łatwych rozwiązań nie ma. Potrzebna jest cierpliwość, odpowiedzialność i zrozumienie sytuacji w jakiej znalazł się nasz kraj.

Po tym wstępie widać, że klasyfikacja moralna opisanego przez Panią sposobu postępowania nie jest kwestią oczywistą. Potępienia wymagają jedynie te przypadki, gdzie mamy do czynienia z rzeczywistym szantażem, a więc z wymuszeniem — przy użyciu wszelkich dostępnych środków, dobieranych według kryterium skuteczności: wszystko dobre, co prowadzi do celu — rzeczy, które nie należą się zgodnie z zasadą sprawiedliwości (szerszą niż zasada interesu grupowego). Oczywiście, nie nam tu rozstrzygać i oceniać. Wydaje mi się, że wszelkie tego rodzaju i pokrewne wypadki powinny być rozpatrywane indywidualnie; tak, aby z jednej strony zostawić ludziom narzędzie obrony, zaś z drugiej nie dopuszczać do powstania świadomości, że szantaż może być skuteczną metodą uzyskiwania pod-

wyżek płac; jeśli bowiem świadomość taka zostanie umotywowana, szantaże mogą przybrać charakter lawinowy, co nikomu na zdrowie nie wyjdzie.

Zupełnie inny problem porusza Pan Andrzej J. z Krakowa. W swym obszernym liście pisze na temat apokaliptyki i eschatologii Starego i Nowego Testamentu i prosi, aby wyjaśnić apokaliptyczne wizje Księgi Daniela.

Apokaliptyka biblijna sformułowała swój tekst programowy w Księdze Daniela. Zdaniem wielu komentatorów, stanowi on rodzaj szyfru: opisuje wydarzenia z przeszłości, lecz odnosi je do czasów sobie współczesnych, natomiast zarysowane prześladowania za rządów Antiocha IV mają uzmysłowić straszliwą scenę czasów ostatecznych. Apokaliptyczną część *Księgi Daniela* stanowią rozdziały: 2 i 7-12. Wizja statui streszcza historię następujących po sobie mocarstw: Babilończyków, Medów i Persów, Aleksandra Wielkiego i wreszcie rywalizujących między sobą spadkobierców. Kamień uderzający w posąg oznacza moc, której nic nie zdoła się oprzeć. Wizja ta ma wlać otuchę w serca prześladowanych. Potęgą syryjska rycło się rozpadnie, jak ów posąg stojący na glinianej stopie. Kamień rozbijający posąg jest symbolem królestwa Bożego, które zapanuje w świecie. Zapowiada się przemianę świata, powstanie nowej ziemi i nowego nieba, ale dokona się to niezależnie od człowieka. Na podstawie Danielowych „siedemdziesięciu tygodni lat” nie ma sensu obliczanie końca świata, gdyż jest to liczba symboliczna. Nowotestamentalne wypowiedzi jednoznacznie stwierdzają, iż nie wiadomo, kiedy on nastąpi (por. Mt 24, 36 i inne). Idea paruzji, to znaczy przyjścia Chrystusa w chwale, niepokoiła jednak pierwszych chrześcijan (1 i 2 Tes). Nowy Testament zaczerpnął wprawdzie sporo z idei apokaliptycznych, lecz zestroił je z nauczaniem Jezusa o królestwie Bożym.

Apokaliptyka powstała w czasie pełnym zagrożeń i cierpień na tle religijnym, przemawia językiem symbolicznym, który z natury jest tajemniczy. Wrogie potęgi kryją się za postaciami upiornych bestii. Pojawiają się aniołowie i szatani. Ważną rolę odgrywa symbolika liczb. W czasie śmiertelnych zagrożeń narodu księgi

apokaliptyczne pragną wlać otuchę w zaleknione serca, pokrzepić umysły wizją ostatecznego zwycięstwa.

Natomiast Pan Stanisław G. z Bielska-Białej, kończąc swój obszerny list na temat Pisma św., pyta: „W jakich językach były redagowane pierwotnie księgi Pisma św? oraz Na czym były pisane księgi biblijne?”

Księgi biblijne były redagowane pierwotnie w trzech językach: po hebrajsku, aramejsku i grecku (prawie wszystkie księgi Nowego Testamentu). Dziś języki te należą do martwych. Wprawdzie Żydzi w Izraelu używają tzw. języka neohebrajskiego, ale jest to mieszanina elementów starych z bardzo dużymi naleciałościami wielu języków współczesnych.

Greka ksiąg biblijnych to tzw. język wspólny (*koine*) mieszkańców rozległego imperium Aleksandra Wielkiego. Język ten przeważał w tym czasie nawet w Rzymie. Św. Paweł napisał swój List do Rzymian właśnie w języku greckim. Najstarsze tłumaczenie Starego Testamentu z hebrajskiego na grecki (tzw. Septuaginta), również świadczy o dużej popularności tego języka.

Jeśli zaś chodzi o drugie pytanie, to były wówczas w użyciu zasadniczo dwa materiały piśmienne: papirus i pergamin. Papirus — to roślina, występująca wówczas w północnym Egipcie — dokładnie w delcie Nilu — dziś spotykana najczęściej w dolinie Jordanu. Z łodyg tych roślin wykonywano długie wstęgi materiału piśmiennego, który zwijano w zwoje.

Natomiast pergamin — to cienka, specjalnie wyprawiana skóra młodych kóz, osłów lub owiec. Był to materiał znacznie droższy, a jego nazwa pochodzi od miasta Pergamon, gdzie użyto go po raz pierwszy. Pergamin — najczęściej — szysowano w formę dzisiejszej książki, nazywając cały rękopis kodeksem — w odróżnieniu od zwoju.

W Piśmie św. są zarówno wzmianki o zwojach (Ez 3, 1-3), jak i o kodeksach (2 J 12).

Wszystkim Czytelnikom przesyłam najserdeczniejsze życzenia

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czarnasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: 1 kwartał — 7500 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towerowa 28, 00-958 Warszawa, konto PRK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceń indywidualnych i o 100% dla zleceń instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następnym; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czarnasza 16/18. Zam. 39/92.



Pierwsza w Polsce Księgarnia Ekumeniczna „Patmos” w Lublinie

W połowie grudnia 1991 roku w parafii pw. Matki Bożej Wniebowziętej Kościoła Polskokatolickiego „Serce dla serc” w Lublinie otworzono Księgarnię Ekumeniczną „Patmos”. Rozprowadza ona wydawnictwa wszystkich Kościołów i Wspólnot religijnych, popierających ekumenizm. Dlatego jest to pierwsza ekumeniczna księgarnia w Polsce. W księgarni można nabyć Pismo św. w różnych językach, książki religijne, kasety video i audio (magnetofonowe), medale z brązu, albumy i wiele innych wydawnictw.

Parafia nasza przez swoje wydawnictwa przyczynia się do szerzenia kultury polskiej i pogłębiania jej ducha.

A oto wydawnictwa naszej parafii:

I. KASETY AUDIO (MAGNETOFONOWE)

1. 1990 **70 lat Kościoła Polskokatolickiego**
Historia Kościoła w USA i Polsce, nowe dane ekumeniczne. Śpiewa i gra na gitarze ks. kompozytor Krzysztof Mendlewski, duchowny naszego Kościoła. Kasetą nr 1 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

2. 1991 **Wyróżnienie „Serce dla serc” 1986—1990**
Historia wyróżnienia „Serce dla serc”, przedstawienie wyróżnionych z motywacją przyznania medalu „Serce dla serc”. Śpiewa chór „Fermata” — nauczyciele szkół podstawowych, średnich i wyższych miasta Lublina, wyróżniony medalem „Serce dla serc” roku 1991 w dziedzinie ekumenizmu. Kasetą nr 2 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

3. 1992 **II Ekumeniczny Wieczór Śpiewanej Modlitwy**
O odbył się 11 listopada 1991 roku w Kościele Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Wystąpiły chóry: „Fermata” (Lublin), z Kościoła Prawosławnego (Lublin), Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego (Warszawa), soliści i zespół (Kościoł Polskokatolicki — Lublin i Rokitno Szlacheckie — Śląsk). Kasety nr 3 i 4 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

4. 1992 **III Ekumeniczny Wieczór Śpiewanej Modlitwy**
O odbył się 7 czerwca 1992 r. w Kościele Polskokatolickim „Serce dla serc”. Wystąpiły chóry: Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, Studium Nauczycielskiego (Lublin), Fermata (Lublin), soliści (z Kościołów Rzymskokatolickiego, Polskokatolickiego, Chrześcijan Wiary Ewangelicznej i Zielonoświątkowego), zespół polsko-szwajcarski. Kasety nr 5 i 6 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

II. KASETY VIDEO

1. **Wyróżnienie „Serce dla serc” z lat 1986—1992**
Kasety nr 1—7 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).



2. 20 lat kapłaństwa (1989)

Kasetą nr 8 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

3. I Ekumeniczny Wieczór Śpiewanej Modlitwy

O odbył się 27 maja 1990 roku w Kościele Ewangelicko-Luterańskim. Wystąpili: chóry — „Fermata” (Lublin), z Kościoła Prawosławnego, soliści z Kościoła Polskokatolickiego, zespół młodzieżowy z Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej (wszyscy z Lublina). Kasetą nr 9 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

4. Poświęcenie kościoła polskokatolickiego „Serce dla serc”

Nadanie po raz szósty wyróżnienia „Serce dla serc” (1991) Kasetą nr 6 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

5. II Ekumeniczny Wieczór Śpiewanej Modlitwy

Video kasetą audio nr 3 i 4. Kasetą nr 10 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

6. III Ekumeniczny Wieczór Śpiewanej Modlitwy

Video kasety audio nr 5 i 6. Kasetą nr 11 z serii „Aby wszyscy byli jedno” (J. 17, 21).

7. Uroczysta Msza św. Dziękczynna (10 maj 1992)

Podziękowanie Bogu za wymazanie ekskomunikacji, rzuconej w 1898 roku przez Watykan na ks. Franciszka Hodurę, późniejszego biskupa, twórcę polskiej i katolickiej drogi do Boga w USA, Kanadzie i Polsce.

III. MEDALE Z BRĄZU

- | | | |
|----|------|---------------------------------------|
| 1. | 1987 | 50 lat parafii |
| 2. | 1988 | „Serce dla serc” |
| 3. | 1991 | Poświęcenie kościoła „Serce dla serc” |
| 4. | 1992 | 55 lat parafii |

IV. Gazetka parafialna — „Głos Wspólnoty Parafialnej”

Kwartalnik wydawany od roku 1989 w nakładzie 200 egzemplarzy, wersje polska, angielska i niemiecka. Wersja specjalna o wymazaniu ekskomunikacji (Scranton, 15.II.1992).

V. Odznaka przynależności kościelnej

Z blaszki mosiężnej, zapinana na agrafkę, zawierająca nazwę Kościoła w języku angielskim i polskim, daty powstania Kościoła w USA i w Polsce oraz wydarzenia w Scranton, flagi USA, Kanady i Polski.

Wydawnictwa parafialne można nabyć w księgarni ekumenicznej „Patmos”, ul. Kunickiego 9, 20-409 Lublin, tel: 207—81.